Wilś. Dwór

ILUSTRACYA POLSKA

MARZEC
ROK 1916

ZESZYT III
CENA R. 1.20.

Wieś i Dwór

ILUSTRACYA POLSKA



MARZEC
ROK 1916

ZESZYT III
CENA R. 1.20

2

Treść zeszytu III-go.

Okładkę i winety oraz ozdoby i rysunki do „Piękna Warszawy" wykonał art. malarz Antoni Dzierzbicki.

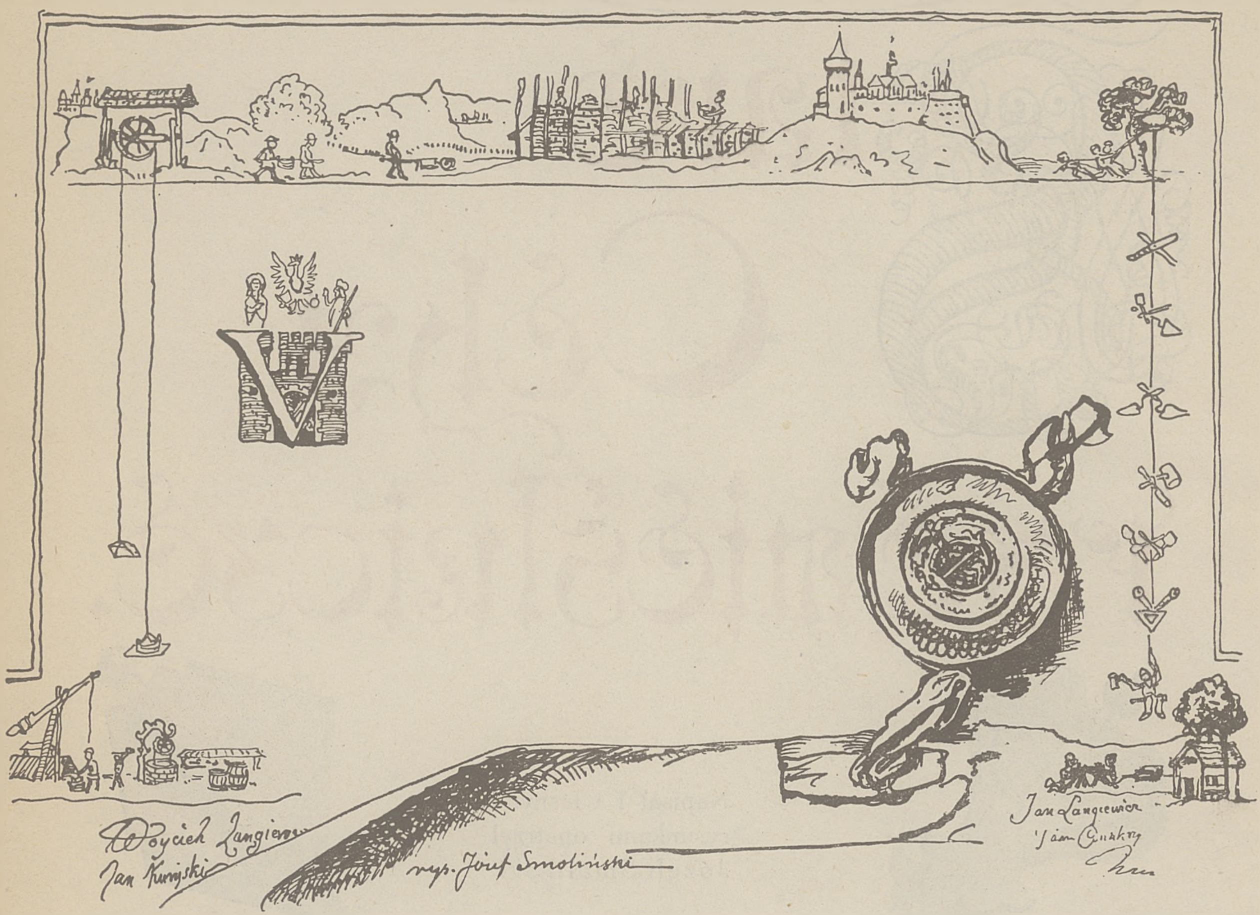
3

Stare Cechy rzemieślnicze.

Napisał i własnymi rysunkami opatrzył Józef Smoliński.



Buzdygany i notatnik magistra krawieckiego z gmerkiem z roku 1495. Ze zbior. Akad. Um. w Krakowie.



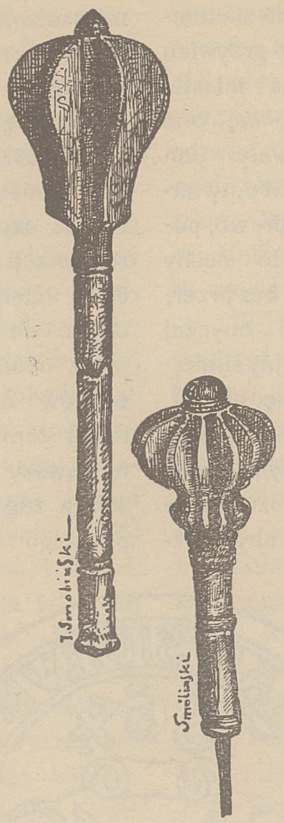
LIST WYUCZENIA (Lehrbrif) czeladnika murarskiego i kamieniarskiego z cechu m. Poznania, z podpisami starszych, z XVI w.

Początek stowarzyszeń zawodowych ginie w mroku przeszłości, dawniej historja niewiele zajmowała się powstaniem i rozwojem cechów. Przed wiekami lekceważono jeszcze pracę ręczną wykonywaną w starożytności przeważnie przez niewolników, klasę pogardzaną i praw pozbawioną. W czasach nowożytnych, a szczególnie obecnie, tak stan mieszczański, jak i rzemieślniczy zainteresowały historyków — badaczy przeszłości i nie jedna rzecz w tym przedmiocie została już wyświetlona lub sprostowana, ale u nas brak jest zebranego materjału rzeczowego, który rozproszony na obszarach daw. Rzp. polskiej, z powodu braku muzeów, nie jest nawet wyzyskany rysunkowo.

W państwie Rzymskiem tworzyły się *„collegia opificum"*, stowarzyszenia rzemieślników. Wówczas ludzie w olbrzymiem państwie Rzymskiem czuli potrzebę łączenia się w pewne związki. Więc nietylko zajmujący się jednem rzemiosłem, ale mieszkańcy jednej dzielnicy, czciciele jednego bóstwa, weterani i t. d. łączyli się w stowarzyszenia w celach religijnych, wzajemnej pomocy, albo wspólnych przyjemności. Stowarzyszenia te upadły razem z końcem państwa Rzymskiego, te zaś, które powstały w krajach utworzonych na jego ruinach, inny miały charakter. W wiekach średnich, tak rękodzielnicy jak i rolnicy pozostawali zarówno w poddańczej zależności od pana feodalnego, pracując tylko na jego korzyść. W majątkach królów, książąt, biskupów i klasztorów, poddani zajmujący się rzemiosłami znajdowali się w wielkiej liczbie, byli więc w możności specjalizować swoje zajęcia. Utworzyły się więc kadry rzemieślników, nad którémi, dla ułatwienia nadzoru, ustanawiano majstrów.

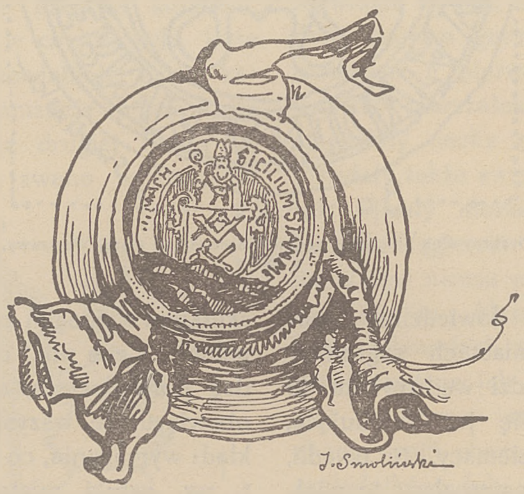
Powstanie dopiero wielkich miast zmieniło ten stan rzeczy; podnosząc przemysł i handel, dało ono początek cechom rzemieślniczym, we właściwem tego słowa znaczeniu. Tam bowiem przemysłem zaczęli się trudnić ludzie wolni, kiedy w starożytności zajmowali się nim niewolnicy, a w początku wieków średnich, podani zostający w osobistej zależności. Wskutek tego sam przemysł, praca ręczna podniosły się pod względem moralnym. W wiekach średnich wskutek ogólnej anarchji i prawa silniejszego, powstał ogólny prąd korporacyjny; rzemieślnicy jednych profesji łączyli się w cechy, mające za zadanie zabezpieczenie wspólnych inte-

resów. Cech sprawował także i władzę policyjną nad swymi członkami, karał za pogorszenie jakości wyrobów, mogące zaszkodzić dobrej sławie rzemieślników, czuwał nad należytem przygotowaniem technicznem uczniów i czeladników, starał się o zabezpieczenie losu, pozostałych po członkach wdów i sierot, wykonywał nawet kontrolę moralną, karząc niesumienność, pijaństwo, grę w karty i rozpustę, jak to jest w ustawach cechów średniowiecznych. Powstanie i rozwój cechów wpłynął niezmiernie na powiększenie się ludności miejskiej, która przez nie doszła w wiekach średnich do znakomitej potęgi, znaczenia, siły i bogactwa. Organizacja rzemieślnicza dała możność miastom odegrać tak ważną rolę w historji. Największy rozwój cechów przypada na Zachodzie na XIII — XIV — XV w., później zaczęły się one chylić do upadku. Do najwyższego stopnia potęgi doszły cechy w Niemczech, tam też najdłużej się zachowały, niektóre dotrwały, aż do naszych czasów, pomimo, że edykt w 1811 r. stanowił, że przedsiębiorca wykupujący patent nie potrzebuje należeć do cechu, a ma prawo trzymać czeladź.



Dwa buzdygany z cechu murarskiego w Lublinie z XVI w.

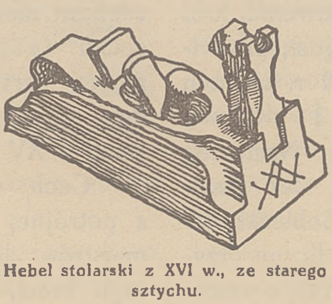
Przed paru laty, piszący te słowa był obecny na uroczystym obchodzie pięciosetletniego jubileuszu potwierdzenia cechowego statutu szewców w Malborgu, gdzie na zjeździe znajdowało się około dwóch tysięcy delegatów szewców, z rozmaitych miast w monarchji niemieckiej. Po olbrzymim korowodzie przez miasto, w asystencji innych cechów miejscowych z chorągwiami, gdzie każde rzemiosło było odpowiednio przedstawione na specjalnym wozie, odbyło się publiczne czytanie przywilejów, zaczynając od najdawniejszych, nadanych cechowi szewckiemu, a między innymi i potwierdzonego w 1412 roku przez króla Władysława Jagiełłę.



Pieczęć ze Ś-tym Wojciechem, cechu murarskiego i kamieniarskego we Lwowie, z XVI w.

We Francji cechy nie cieszyły się długo powodzeniem i poparciem rządu. Król Henryk III Walezy (polski król zbiegły) potwierdził edykt, mocą którego nikt nie miał prawa pracować, nie uzyskawszy na to pozwolenia rządu królewskiego. Prawo to, uznane za szkodliwe, zostało zniesione w 1614 r.— a cechy skasowano ostecznie w 1791 roku (Pierre Larousse).

W Polsce cechy istniały już na początku XIII w., kiedy do kraju weszło najwięcej rzemieślników niemieckich, którzy przynieśli swoje obyczaje i prawa, stąd to przepisy, urządzające zgromadzenia przemyślnych mieszczan, wzorowane były u nas na zwyczajach cudzoziemskich. We wszystkich miastach u nas, które otrzymały prawa niemieckie (magdeburskie i chełmińskie), cechy rozwijały się bardzo szybko, ale istniały i w innych, nie mających tych przywilejów. Jak pisze zasłużony historyk, Karol Mecherzyński, w początkach, zdaje się, cechy żadnem nie były upoważnione prawem i przez dwa blizko wieki zwyczajowo tylko i z potrzeby utrzymywały się, gdyż najdawniejsza wzmianka o cechach (contubernia) i bractwach (fraternitates), czyli zbiorach kupieckich, znajduje się w uchwale, zwanej *concordia germanica*, z 1418 r. Oparte na wspólności interesów i samoobronie, nie cieszyły się poparciem panujących, podżeganych przez szlachtę, patrzącą niechętnem okiem na wzrost mieszczaństwa. A gdy później, ufne we własną potęgę, zaczęły dopuszczać się zdzierstwa, monopolizując zyski i wyzyskując nie tylko możnych, ale i całą rzeszę swoich robotników, sprowadza to na nich pierwszy cios, pod postacią uchwały z 1420 r. Władysław Jagiełło zakazuje cechów



Hebel stolarski z XVI w., ze starego sztychu.



Pieczęć cechowa kuśnierzy w Wieluniu z XVIII w.

i nakłada siedemdziesiąt grzywien kary na miasta, gdzieby się one znajdowały. Jan Olbracht potwierdza to prawo, pomimo to cechy istniały bez przerwy, bo obyczaj tradycyjny silniejszym się okazał, niż powaga prawa w państwie, gdzie monarchowie nie byli samowładni. To też Zygmunt I w 1532 r. pozwolił na istnienie prawne cechów, pod warunkiem, aby wojewodowie ustanawiali ceny sprawiedliwe na wyroby.

W XV w., a szczególnie w XVI w. rzemiosła po wszystkich miastach polskich nadzwyczaj się rozwinęły, a krakowskie rościły sobie prawo do zwierzchnictwa nad innemi, tak że na p r z e ł o ż e n i e bractw i cechów Warszawy, liczącej wówczas 33 cechy, Zygmunt I był zmuszony osobnym przywilejem wyłączyć tych mistrzów, czeladź i uczniów z pod jurydyki cechów krakowskich.



Srebrny tłok pieczętny cechu krawieckiego starej Warszawy, z 1564 r

W 1538 i 1543 r. zapadły znowu uchwały znoszące cechy; gdy się o tem dowiedziały zgromadzenia rzemieślników w miastach zagranicznych, nietylko zabroniły czeladzi wędrowania do Polski, ale odwołały tam się już znajdującą, stąd i sami majstrowie cudzoziemscy, tu osiedli, zmuszeni byli wynosić się. Postrzegłszy tę wielką szkodę, wyrządzoną tym sposobem przemysłowi krajowemu, król Zygmunt August, przywilejem z 1550 r. cechom byt dawny i swobody przywrócił. Następnie Zygmunt III, Jan Kazimierz, Jan Sobieski dawali cechom liczne przywileje i starali się o wzrost



Pieczęć sukienników w Gdańsku z XVII w.



mieszczaństwa. Od 1609 roku poczyna się zwrot ku lepszemu, uchwała z 1611 roku w obronie praw rzemieślników, nakazuje wypędzić z miasta fuszerów, czyli t. zw. *sturaży*. W czasie reformacji religijnej, cechy dużo ucierpiały i zaczęły się chylić do upadku. W późniejszych czasach, jak pisze Kołaczkowski, nową przeszkodą rozwoju cechów byli żydzi; zajmując się rzemiosłami, robili taniej, ale po partacku — następnie opanowawszy handel, sprowadzali lichy gotowy towar z zagranicy, podkopując tym sposobem, do pewnego stopnia, byt miejscowych wytwórców.

W 1817 roku nastąpiła u nas zupełna reforma cechów, które dzisiaj nie wiele mają wspólnego z dawną organizacją. Zachowane w niektórych cechach dawne przywileje, statuty, pieczętne tłoki, b u z d y g a n y, bardzo piękne łady srebrne lub cynowe, mają wielką wartość historyczną.

Organizacja c e c h o w a polegała na tem, że rzemieślnicy zajmujący się pewnym fachem, stanowili jeden cech, rządzący się własnym potwierdzonym przez władzę zwierzchnią statutem, który z postępem czasu, skutkiem wymagań życiowych zmieniał się w szczegółach. Cech miał do pewnego tylko stopnia władzę prawodawczą, ażeby wydawać postanowienia obowiązujące wszystkich członków i tak naprzykład: wymagania, co do złożenia przez czeladników t. zw. sztuki mistrzowskiej, tudzież zakazy zajmowania się rzemiosłem osobom nienależącym do cechu (a parte — stąd nazwa partactwo) znajdują się dopiero w ustawach z XV w.

Cech s k ł a d a ł się z potrójnej klasy ludzi: majstrów lub mistrzów czyli braci, czeladzi su-



Pieczęć na świadectwie majsteryi Piotra Sarneckiego z roku 1837, w Warszawie.

biektów-socjuszów wyzwolonych, czyli towarzyszów i nakoniec uczniów, a zależnie od umowy z opiekunami-terminatorów. Była to organizacja hierarchiczna, gdyż z ucznia, dopiero po zadość uczynieniu wszystkim warunkom, można było zostać czeladnikiem, a na końcu majstrem. Cech stanowił ściśle zjednoczoną korporację, mającą swój zarząd przez członków wybierany, składający się z dwóch cechmistrzów, panów starszego i podstarszego, zwanych przysięgłymi, skarbnika i serwitora. Sądzili oni zatargi między czeladnikami i braćmi mistrzami, skargi klijentów o złą robotę i t. d.

U niektórych cechów, towarzysz zostający mistrzem musiał do arsenału cechowego podarować muszkiet. Gdy dawniej większe miasta opasane były murami, mieszczanie i cechy miały obowiązek obrony i konserwacji murów i baszt, gdzie utrzymywały swoje armamentarja własnym kosztem, broniąc je w czasie szturmów. Bo gdy szlachcic stawał do boju w otwartem polu, to mieszczanin i rzemieślnik—na murze u strzelnicy. Bywały wypadki, że legjony cechowe wychodziły poza mury na nieprzyjaciela, wtenczas znajdowały się pod komendą hetmana polnego. Rzemieślnicy, z tego powodu, odbywali ćwiczenia w strzelaniu z łuku, a później z broni palnej do kurka, stąd powstały znane bractwa kurkowe. To też posłuch i karność w cechu były iście wojskowe, a najmniejsze przewinienie ostro karane. Cechy posiadały organizację przez króla zatwierdzoną, a prawa swoje drugiej klasy, jak wszystkie miejskie uchwały, zwano wilkierzami.



Konew z wilkomem i kubki z XVIII w.

Kto sprawiedliwości nie znalazł w cechu apelował do rady miejskiej.

Nie zawsze jednak tylko w sądzie szukano zadość uczynienia; krewka i języczliwa brać rzemieślnicza, bardzo wysoko ceniła swój honor, a znana ze swej solidarności, umiała nie tylko ująć się, ale i pomścić zniewagę, wyrządzoną jednemu ze swych członków. Miedzy innemi głośną była sprawa Tarnowskiego w Krakowie, który, gdy spoliczkował płatnerza za niewykonanie na oznaczony termin roboty, został zabity przez rzemieślników w kościele O. O. Franciszkanów w czasie tumultu uczynionego przez cechy.

W Polsce jednak nie było nigdy tak głośnych nadużyć cechowych i takich z tego powodu zaburzeń, jak za granicą. Cechy w miastach mazowieckich miały najwięcej znamion narodowych. I tak np., w urządzeniu cechów warszawskich znajdujemy więcej ludzkości, niż w zagranicznych. Szczególniej rzemieślnicy warszawscy nie mieli inklinacji do buntu lub zatargu z władzami. Jedynie tylko na procesjach, w których cechy zawsze brały udział z chorągwiami swemi, zachodziły czasem gorszące spory, z powodu nieporozumień o pierwszeństwo, aż się musiał w to wdawać marszałek koronny. Najuroczyściej występowały cechy na procesje Bożego Ciała; odprawiały także swoje pochody na powitanie wojsk, lub wjazdy monarsze. Czytamy, że gdy król Ludwik Węgierski wjeżdżał do Krakowa, wyszli naprzeciw niemu na Lasocką górę, urząd miejski, oddający mu klucze miasta i cechy rzemieślników krakowskich z chorągwiami, na których były przedstawione ich godła. Jak w wojsku chorąży jest najniższym stopniem oficera — tak i w cechach nosili chorągwie najmłodsi wyzwoleńcy na czeladników lub subjektów. Gdy rzemieślnicy szli do boju, chorągwie cechowe zastępowały im proporce wojenne.



Dzwonek z herbem z cechu krawców, w Warszawie.

Ponieważ w dawnych wiekach sztuka czytania i pisania nie była bardzo rozpowszechniona, rzemieślnicy porozumiewali się za pomocą znaków, i tak, gdy chodziło o zwołanie członków kollegium do gospody cechowej na zebranie, cechmistrz wydawał do obesłania znak, mający znaczenie pradawnej wici; był on rozmaitego kształtu, bądź to skrętu z jałowcowego drzewa, albo zakrzywionego kija, zwanego krywulą w Pol-

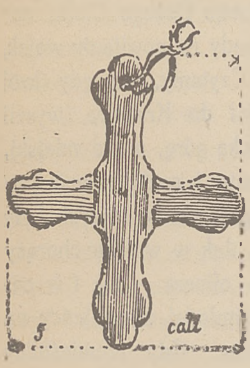
sce i na Białej Rusi, a krywutis na Litwie, w późniejszych czasach zamieniony w kształt krzyża. To tajemnicze hasło, oddawane z rąk do rąk jako kurenda, wracało z powrotem do starszego. W razie nieprzybycia na takie zawołanie, towarzysz był karany.



Figurka chorążego z wilkomu, cechu krawców w Warszaw. z XVIII w.

Znak widomy władzy cechmajstra, jako przewodniczącego, był buzdygan, berło z metalu, noszony w chwilach ważnych występów, w pochodach, procesjach i prezentacji brygady wyćwiczonych i uzbrojonych rzemieślników, lub ochotniczej straży ogniowej. W czasie obrad leżał na stole przed przewodniczącym, który uderzał nim w stół na otwarcie i zamknięcie sesji, na znak dawania i odbierania głosu; w późniejszych czasach zastąpiono go dzwonkiem z herbem czyli gmerkiem, jakiego dajemy przykład.

Okres nauki w rzemiośle kończył się aktem wyzwolenia, odbywanym przy osobistym współudziale ucznia-terminatora i jego majstra, przed starszyzną cechową. Po dokonaniu wszystkich formalności, wpisywano wyzwolonego do osobnej księgi i wydawano patent, t. z. list wyuczenia (Lehrbrief). Następnie odbywała się uroczystość przyjmowania przez czeladź nowo wyzwolonego. Nie mogło się obyć bez ugoszczenia, względnie do możności. W Lublinie, w cechu stolarskim, zachowała się konew, wilkom, na wierzchu z chorążym i kubki, wszystko cynowe, do picia na wyzwoliny, pochodzące z XVIII wieku. Podobne do lubelskiego, wilkomy tylko nieco późniejsze, znajdują się w Warszawie, w cechowej gospodzie krawieckiej, także z figurkami chorążych na pokrywach; na jednym widzimy postać w kontuszu z wylotami i datą na chorągwi 1791 r., a na drugim, t. zw. niemieckim, młodego szweda, szewca, ze szpadą i lentą na piersi, trzymającego chorągiew, na której wygrawerowane są nożyce i rok 1755. Obie figury wykonane są artystycznie.



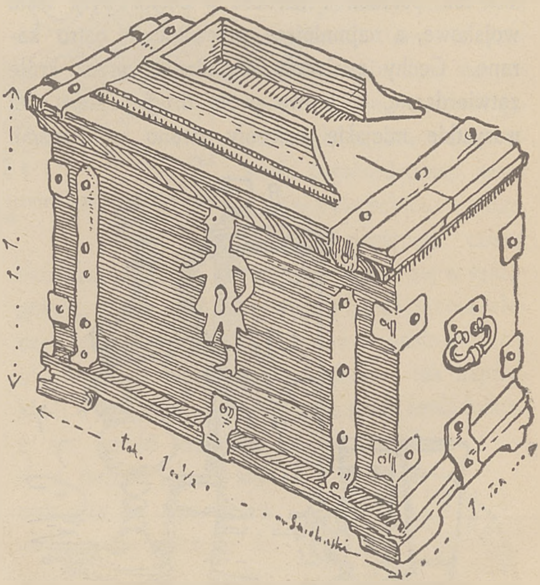
Zawołanie czyli cecha szewców w Bełżycach.

Zwyczaj wędrowania czeladników, zdaje się być tak stary jak same cechy i należał do szeregu warunków, od których zawisło późniejsze wyzwolenie czeladnika na magistra. Czas trwania wędrówki wynosił rok lub dłużej, zależnie od cechu. Jako dowód, gdzie czeladnik przebywał, jak i czy dobrze się sprawował, dawano mu z cechów zaświadczenia, aby się mógł później wykazać przed swą władzą cechową.



Figurka chorążego z wilkomu, cechu krawców w Warszawie z XVIII w.

Z pomiędzy rzemieślników najwięcej ceniono w dawnej Polsce: garbarzy, kuśnierzy i szewców; tych ostatnich w bardzo dawnej mowie polskiej nazywano *Skuby*. Jeden z najstarszych herbów u nas jest Skuba (Virgo Violatio) i pochodzi od dawnego gmerku szewca,

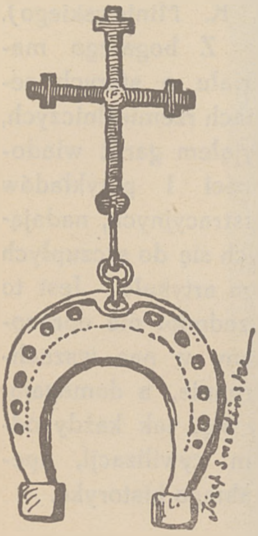


Lada cechowa szewców w Bełżycach lubelskich, z XVI w.

jak również i późniejsze Habdank i formacyjny Dębno.

Według dyplomatu wydanego w Tyńcu, cech kowali był już tam w 1105 roku. Od tych rzemieślników, mających do czynienia z metalem,

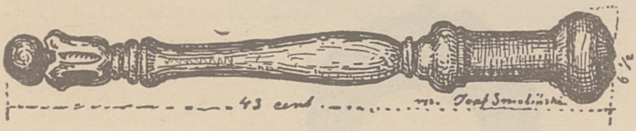




Cecha czyli zawołanie kowali w Lublinie.

powstali hutnicy, ślusarze i t. d. Wśród cechów warszawskich jednym ze starszych jest krawiecki, chociaż data założenia jego 1380 jest jednak wątpliwą, w tej chwili nie piszemy o tem więcej... Cech ten posiada do dziś piękne zabytki, świadczące o jego dawnej zamożności. Utrzymywane są one wzorowo i mogą służyć jako przykład poszanowania tego rodzaju zabytków, dzięki długoletniemu i inteligentnemu zarządowi pana Juszczyka. (Interesujących się bliższymi szczegółami cechu odsyłamy do „Kurjera Ilustrowanego" z dnia 15 stycznia 1914 roku).

Wyroby cechu złotniczego w Polsce dosięgły doskonałości i nietylko nie ustępowały zagranicznym, ale przewyższały je częstokroć, jak to możemy porównać w zbiorach w muzeum Grünegewelbe w Dreznie i w Gdańsku, gdzie jest mnóstwo polskich zabytków złotniczych. Chociaż w dobie wczesnego renesansu, złotnictwo nasze było w stanie rozkwitu, to jednak w Warszawie miało najświetniejsze czasy dopiero za Zygmunta III, który nietylko zamiłowany w sztuce, jak ojciec, król Jan szwedzki, dawał przywileje, poparcie i zachętę wytwórcom dzieł



Berło u krawców warszawskich.

złotnictwa, ale zajmował się niem osobiście, ku utrapieniu senatorów, patrzących niechętnem okiem na ciągłe przebywanie króla wśród artystów i rzemieślników. Jak pisze pan Bolesław Slaski, w słowie wstępnem do broszury p. t. *„Dawne ustawy cechu złotniczego m. Warszawy"*, cech ten ma bodaj najstarszą ustawę złotników w Polsce, bo z 1516 r. Posiada przytem dziewięć przywilejów polskich monarchów, dotąd u siebie dochowanych.

Chociaż w 1505 r. ustanowiono, że szlachta, trudniąca się po miastach rzemiosłami, utraca klejnot, to jednak w późniejszych czasach spotykamy częstokroć i nazwiska karmazynów wśród braci rzemieślników. Trzeba jednak zaznaczyć, że element ten nie na długo aklimatyzował się w rzemiośle, prawie zawsze drugie pokolenie, przy sprzyjających warunkach, nie uprawiało już zawodu ojca, ze szkodą dla warsztatu pracy, który dostawał się najczęściej w ręce obcych społeczeństwu polskiemu i przeto nie mogła się wytworzyć ciągłość tradycji rodzinnych w rzemiośle naszem, stąd brak nam patrycjatu rzemieślniczego. Bartosz Paprocki, w swoim „Herb. ryc. polskiego", podaje osobny spis szlachetnych mieszczan i rzemieślników, którzy zostali nobilitowani do XVI w. Później, aż do ostatnich czasów Rzeczpospolitej, na sejmach obdarzano szlachectwem rzemieślników i kupców za rozmaite zasługi, wtenczas gmerki ich, czyli znaki firmowe, wchodziły w skład klejnotu szlacheckiego.

Jak czytamy w dawnych zapiskach, zdarzały się często między rzemieślnikami wybitne zdolności wynalazców, lub jednostki utalentowane w kierunku naukowo-literackim. W Wilnie, w końcu XVI w., żył drukarz Rymsza, wydawca kalendarza ściennego. Władysław Korotyński pisze w „Wiśle", o Franciszku Śniadeckim starszym majstrze malarskim żyjącym w 1600 r. w Krakowie. Był to poeta piszący, między innemi, przestrogi i rady rymowane dla rzemieślników, które w swoim czasie drukowane na specjalnych arkuszach, przeznaczone były do zawieszania na ścianie w warsztacie. Znajdowały się tam upomnienia nietylko dla ucznia, ale i dla majstra w tym rodzaju:

„Mistrzu, pomni też ucznia dobrego szanować,
Chceszli go też do kresu statecznie dochować.
Boś też jest poddanym radzie i starszym swoim,
Strzeż, abyć Bóg nie oddał tobież i dziatkom twoim.

Szkolnictwu rzemieślniczemu w dawnej Polsce, poświęcali się także w pewnej mierze i ks. ks. Pijarzy. Głośną była szkoła tych zakonników w Lubieszowie w wojew. mińskiem, założona przy pomocy X. X. Dolskich i Wiśniowieckich, w pierwszej połowie XVIII w. gdzie, oprócz

nauk ogólnych, stojących na wysokim poziomie, uczono rolnictwa, ogrodnictwa i rzemiosł. Skończyli tę szkołę Tadeusz Kościuszko, przed wstąpieniem do szkoły rycerskiej w Warszawie, stąd jego umiejętność rysunku, rzeźbiarstwa, stolarstwa i tokarstwa i Jan Łopaciński, syn wojewody brzesko-litewskiego, późniejszy urzędnik koronny, starosta Łozdziejski w suwalskiem, znany sztycharz i drukarz. Rysował on i rytował typy, zwierzęta, widoki, portrety i co najciekawsze obrazki dla ludu.

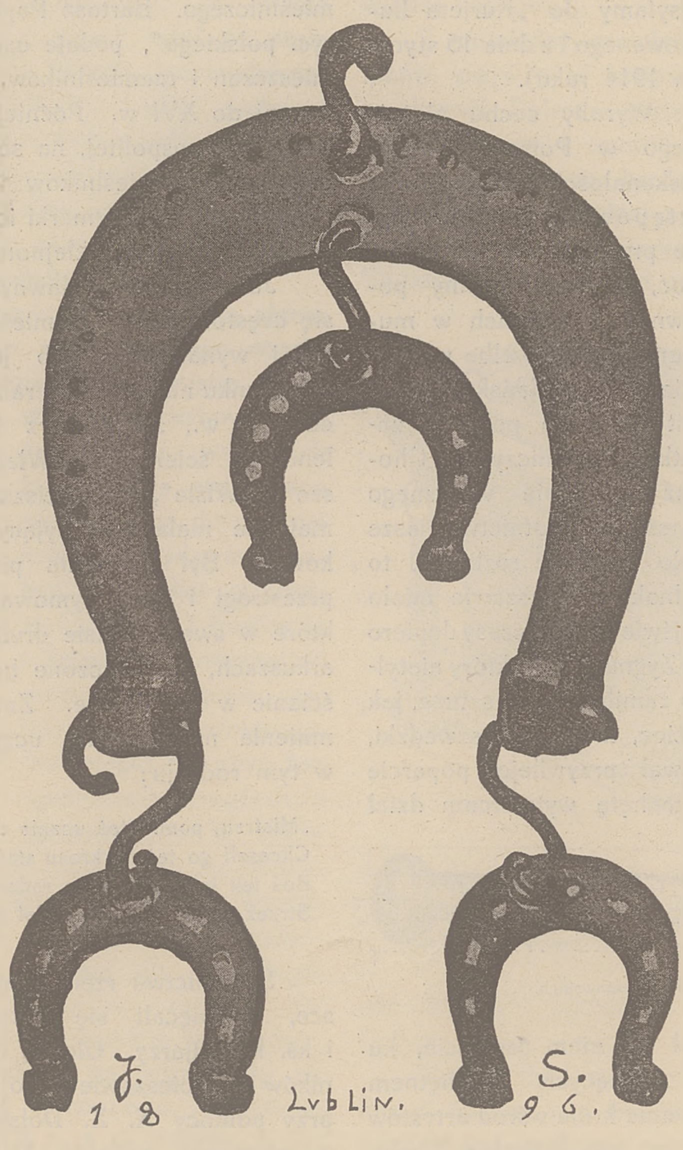
Stanisław Konarski założył takąż szkołę rzemieślniczą w Opolu, pod Lublinem, przy pomocy hr. Tarły, wojewody lubelskiego.

Dawne siedlisko arjan, Bełżyce, będące jakby przedmieściem wielkiego starego Lublina, zachowały do dziś tradycję rzemiosł, stojących tam ongi na wysokim stopniu rozwoju. Do dziś dotrwali tam epigonowie dawnych kuśnierzy, garncarzy, bednarzy, szewców i krawców. Ci ostatni wyrabiają dotąd piękne ludowe sukmany i kożuchy, rozchodzące się na całe lubelskie i dalej. Była tam szkoła rzemieślnicza, której ruiny sterczą dotąd, stąd promieniował przemysł ludowy na całą okolicę. W cechu szewców zachowała się lada z kilku dokumentami z XVI wieku, między innemi znajdują się tam dyplomaty, nadane temu cechowi przez Jana Karola z Orzechowca Orzechowskiego, chorążego lubelskiego, dziedzicznego pana na Bełżycach, który będąc dziedzicem arjaninem, uważał się za miejscową najwyższą władzę (!) i sporządzał nadania, jakie mógł tylko wydawać panujący!

W Warszawie wiemy o dawnej szkole rzemieślniczej, założonej przez bractwo ś-go Benona w 1630 r., nauka trwała tam pięć lat; za Stanisława Augusta uczelnia ta upadła, podobno dla braku środków.

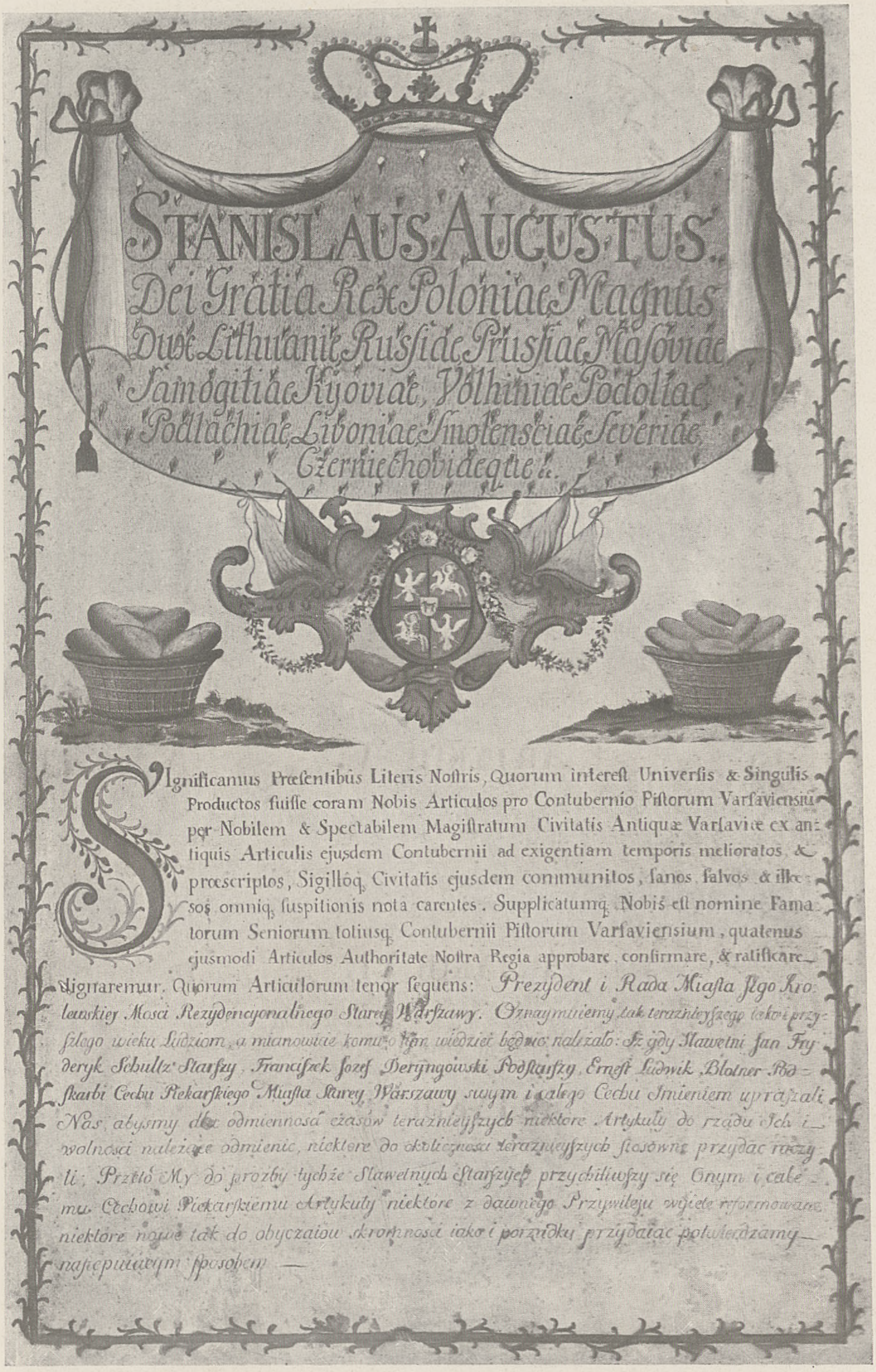
Pierwszym założycielem szkół rzemieślniczych w Krakowie był Bartłomiej Nowodworski, herbu Nowina, kaw. maltański, kapitan harcerzów króla Zygmunta III, hetman w czasie wojny z Moskwą, znany ze swych fundacji i zapisów na cele naukowe. Portret jego, kopjowany przez sybiraka Wilczyńskiego, malarza miniaturz., z niewiadomego oryginału, znajduję się w zgromadzeniu krawców warszawskich, ofiarowany tam w 1865 r. przez członka cechu, Zygardłowicza, posiadacza licznego zbioru obrazów, (według relacji starszego w cechu p. K. Miniewskiego).

Z bogatego materjału o starych cechach rzemieślniczych, wyjąłem garść wiadomości i przykładów ilustracyjnych, nadających się do szczupłych ram artykułu. Jest to przedmiot nie opracowany u nas wszechstronnie, a domagający się, jak każdy odłam cywilizacji, specjalnego historyka.



Sztuka czeladnika-kowala (t. z. wyzwolinowa).

Rysował J. Smoliński.



STANISLAUS AUGUSTUS
Dei Gratia Rex Poloniae Magnus
Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae,
Samogitiae, Kijoviae, Volhiniae, Podoliae,
Podlachiae, Livoniae, Smolensciae, Severiae,
Czerniechoviaeque &c.

Significamus Præsentibus Literis Nostris, Quorum interest Universis & Singulis Productos fuisse coram Nobis Articulos pro Contubernio Pistorum Varsaviensiu per Nobilem & Spectabilem Magistratum Civitatis Antiquæ Varsaviæ ex antiquis Articulis ejusdem Contubernii ad exigentiam temporis melioratos & proescriptos, Sigilloq. Civitatis ejusdem communitos, sanos salvos & illæsos omniq. suspitionis nota carentes. Supplicatumq. Nobis est nomine Famatorum Seniorum totiusq. Contubernii Pistorum Varsaviensium, quatenus ejusmodi Articulos Authoritate Nostra Regia approbare, confirmare, & ratificare dignaremur. Quorum Articulorum tenor sequens: Prezydent i Rada Miasta Jego Krolewskiey Mosci Rezydencyonalnego Starey Warszawy. Oznaymuiemy tak teraznieyszego iako i przyszłego wieku Ludziom, a mianowicie komu o tym wiedzieć będzie należało: Iż gdy Sławetni Jan Fryderyk Schultz Starszy, Franciszek Jozef Deryngowski Podstarszy, Ernest Ludwik Blotner Podskarbi Cechu Piekarskiego Miasta Starey Warszawy swym i całego Cechu Imieniem uprasżali Nas, abysmy dla odmiennosci czasów teraźnieyszych niektore Artykuły do rządu Ich i wolnosci należące odmienić, niektore do okolicznosci teraznieyszych stosowne przydać raczyli; Przeto My do prozby tychże Sławetnych Starszych przychiliwszy się Onym i całemu Cechowi Piekarskiemu Artykuły niektore z dawnego Przywileju wyięte reformowane niektore nowe tak do obyczaiow skromnosci iako i porządku przydaiąc potwierdzamy naylepszym sposobem —

Przywilej nadany przez Stanisława Augusta Cechowi Piekarzy.

Ze zbiorów D. Witke-Jeżewskiego.

SONET ZMIAŻDŻONY.

(Ballada).

Ów dziwny sonet powstał z mgieł
i z nocy lazurowej.
Miał w sobie świetność trzystu gwiazd—
zaś podkład — granitowy.
Wykupion z literackich ceł,
z akademickiej fugi,
stanął na czele wielkich dzieł,
jakby mistyczny czyniąc wjazd
w pomników szereg długi.

W sonecie świstał zimny wiatr
w organach słów kamiennych;
gorzała łuna nocnych watr
w hyperbolach bezcennych.
Epitetowych łańcuch wzięć,
by klejnot conajszczerszy,
snuł się przez słów sześćdziesiąt pięć—
w ryzach czternastu wierszy.
Za myśl sonetu cały skarb
zapłacić by nie szkoda:
— W Sezamu rozpłatany garb
— kaskadą bije woda;
— mienią się koła siedmiu barw
— słowa — kameleony;
— migocą światłocienie larw
— i skrótów parangony.
— Dudni cudowny, mocny rytm
— jak armat tren po bruku...

— — — — — — — — — — — — — — —

A odwrotami świetny sztych
kawalkadami masek pstrych
za kopytami koni złych
ma furję — na mundsztuku.

Płomiennych słów sześćdziesiąt pięć,
zamkniętych w gier czternaście,
spoczęło, jak zastygła rtęć
na drukarnianej kaszcie.
Wichry przybrały martwy kształt,
zdławione w czcionek czerni,
sztyletem prostowano szpałt
cierpliwie na zecerni.
Metrampaż złamał sypki słup,
ustawił go na formie —
wersalikowy, piękny grób
pochłonął sonet dwornie...
Poezji bezcielesny kwiat
wysztywniał w szpaltach kornie — —
(Metrampaż wyjął rękę z szmat,
maczanych w jodoformie
i chorym palcem wodził wzdłuż,
po bajce snów eklekty,
wbijając ostry, cienki nóż
stosownie do korekty).

— — — — — — — — — — — — — — —

W tych czasach światem targał bój,
na polach rżała wojna,
na czoła ludzkie padał znój
i trwoga niespokojna.
Wojska ciągnęły skręty swe,
sprawiając nowe szyki,
i rwały się w posępną mgłę,
jak wściekłe grzechotniki.
W godzinie tej u miasta bram
nurzały się szrapnele —
szarpały się o sławy błam
Anioły — Niszczyciele.
W szaro-perłowy mózgów miąższ
miotano śpiżów zlepy...
Przyjmował, pełznąc, ludzki wąż
Stalowe bomb czerepy.
Pełgał w wylotach krótki błysk —
salwami dal jęczała,
a śmierć liczyła czysty zysk
z każdego w ogniu działa.
Żołnierz śród bitwy, jakby kot,
o przestrzelonym grzbiecie,
zwijał się, padał w zachłań błot
i stygnął na bagnecie.

— — — — — — — — — — — — — — —

W godzinie tej zrobiono błąd
w komendzie artylerji:
zaczęto bić daleko stąd,
na miasto, do arterji.
Gwiżdżący granat runął w dom,
ukrył go w dymu czerni,
rozwalił murów czarny złom
i upadł do zecerni.
Z hukiem zasypał gruzem tłok
i kaszty na platformie,
aż prysły czcionki, niby deszcz,
na drukarnianej formie.
Sonetu przekunsztowny kształt
uderzył w cztery ściany — —
na sonet plunął krwawy trup,
artyście skłonił się do stóp
robotnik — rozszarpany.
I chwili onej dojrzał cud,
cud zrozumienia święty
zbroczył zecera szary mózg
rzeźbionych słów fragmenty.
W konaniu znów ożyła rtęć
na drukarnianej kaszcie —
cudownych słów sześćdziesiąt pięć,
zamkniętych w ryz czternaście...

ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI.

Warszawa.

Jaka rola przypaść powinna rzemiosłu polskiemu w życiu gospodarczem kraju i jakie środki przedsięwziąć należy celem odrodzenia rzemiosła?

Zbudowana przed laty kilkudziesięciu nowa teorja polityczno-społeczna ogłosiła, że los rzemiosł jest nieodwołalnie przesądzony, — że skazane są one na stopniowy, lecz niechybny zanik. Rozwój stosunków gospodarczych miał iść w kierunku koncentracji kapitału i narzędzi produkcji, — wielki przemysł miał pochłonąć przemysł drobny i rzemiosła.

Rzeczywistość jednak nie potwierdziła bynajmniej tych przewidywań. Rzemiosła rozwijają się i kwitną obok wielkiego przemysłu, który w wielu gałęziach nietylko nie jest niebezpiecznym konkurentem dla rzemiosł, ale owszem, współdziała ich rozwojowi, otwierając dla nich nowe dziedziny pracy i nowe horyzonty. Sam postęp techniki, podnosząc na niebywałe wyżyny wielki przemysł fabryczny, jednocześnie przyczynił się do ugruntowania rozwoju rzemiosł, dostarczając im taniej i dogodnej w użyciu siły mechanicznej, w postaci silników spalinowych i prądu elektrycznego. Uzbrojone w taką potężną broń, rzemiosła zmodernizowały się pod wielu względami, utorowały sobie nowe drogi rozwoju, w pewnych wypadkach współzawodniczą z wielkim przemysłem, w innych współdziałają z nim i dopełniają go, wreszcie objęły niepodzielnie pewne dziedziny wytwórczości, niedostępne dla przemysłu.

Wielki przemysł opiera się na masowej produkcji i dąży do możliwego obniżenia kosztów wyrobów. Dla utrzymania jednak i dalszego powiększania skali swej produkcji, wymaga obszernego wszechświatowego rynku zbytu. Stając zaś na tym rynku do konkurencji z przemysłem innych krajów, podlega wszystkim zmiennym konjunkturom polityczno-ekonomicznym. Ztąd też stały i silny rozwój wielkiego przemysłu jest możliwy jedynie, przy oparciu go o racjonalną i konsekwentną politykę ekonomiczną silnego, własnego państwa.

Natomiast rzemiosła i przemysł drobny opierają się na indywidualizacji wyrobu, na blizkiej znajomości potrzeb i gustu odbiorcy i przystosowaniu się do swej klijenteli.

O ile przemysł wielki wytwarza masowo produkt raczej taki, jaki w danych warunkach najtaniej się kalkuluje, a następnie dąży do wyrobienia mu jaknajszerszego rynku zbytu w kraju, czy za granicą, o tyle rzemiosło i przemysł drobny bierze za punkt wyjścia istniejące potrzeby najbliższego koła odbiorców. Możnaby powiedzieć, że przemysł wielki poszukuje nabywców dla swych wyrobów, drobny zaś dąży do wytwarzania jaknajodpowiedniejszych produktów dla istniejących już nabywców. Stąd też przemysł drobny i rzemiosła, opierając się na wewnętrznym, krajowym rynku zbytu, mniej są zależne od zmiennych konjunktur polityczno-ekonomicznych, znacznie łatwiej przetrzymują najcięższe kryzysy przemysłowe i łatwiej odradzają się i rozkwitają na nowo.

W kraju naszym, pozbawionym od roku 1832 wszelkiej samodzielności ekonomicznej, zarówno przemysł jak i rzemiosła podlegały wpływom obcego prawodawstwa, obcej i naogół nieprzychylnej polityki ekonomicznej, dążącej do popierania „centrum“ państwa, ze szkodą „kresów“, zwłaszcza „kresów“ polskich.

W tych warunkach o należytym rozwoju zarówno rzemiosł, jak przemysłu, mowy być nie mogło. Rzemiosła ledwie wegetowały, cierpiąc, wskutek ogólnych warunków politycznych, na brak możności zrzeszania się, brak szkół zawodowych, niesłychany brak komunikacji w kraju, uniemożliwiający dostęp wytworów przemysłowych do różnych zapadłych kątów prowincji, wreszcie cierpiąc wskutek powstrzymania kulturalnego rozwoju kraju, ogromnie zmniejszającego siłę nabywczą ludności.

Niewątpliwie po wojnie warunki polityczno-gospodarcze zmienią się, — należy mieć nadzieję, że zmienią się w kierunku usamodzielnienia naszego życia ekonomicznego. Jednak nawet przy najbardziej pomyślnych zmianach, życie przemysłowe przejść musi pewne lżejsze lub cięższe chwilowe przesilenie, które najmniej odbije się na gałęziach przemysłu ściśle związanych z krajem, zarówno pod względem surowców, jak i zbytu, najbardziej zaś dotknąć może gałęzie przemysłu egzotycznego, pracującego na obcych surowcach i dla rynków obcych.

Aczkolwiek dalszy rozwój naszego przemysłu wielkiego, wziętego jako całość, poważniejszych obaw w żadnym razie nie budzi, jednak poszczególne jego gałęzie będą może zmuszone przejść

kryzys nader poważny i dostosować się do nowych zmienionych warunków. Pod tym względem przemysł drobny i rzemiosła znajdą się w położeniu bez porównania lepszem. Bezwątpienia ostoją się one nawet przy najmniej pomyślnem ukształtowaniu się stosunków gospodarczych po wojnie.

Sama odbudowa zniszczonego wskutek wojny kraju, stworzy dla większości gałęzi drobnego przemysłu i rzemiosł niezmiernie szerokie pole działalności. Wzmożona zaś praca w pierwszym okresie powojennym, niewątpliwie ożywi te rzemiosła i doda im niezbędnego rozpędu, który powinien zapewnić im dalszy rozwój.

Przy uzyskaniu zaś przez kraj nasz pewnej choćby samodzielności politycznej i gospodarczej, — tej najpewniejszej podstawy zdrowego rozwoju ekonomicznego, rzemiosła nasze uzyskają jaknajpomyślniejsze widoki na przyszłość. Rzemiosło polskie powinno nietylko odrodzić się samo, ale stać się podwaliną dla odradzającego się przemysłu polskiego.

Jeżeli dzielny i ożywiony duchem obywatelskim rzemieślnik i drobny przemysłowiec polski rozwinie swą gałęź przemysłu i przekształci ją w przemysł średni i wielki, gdy ten drobny przemysłowiec stanie się współwłaścicielem i współkierownikiem wielkiego przemysłu, przemysł ten uzyska tem większą trwałość i stanie się istotnem źródłem naszego narodowego bogactwa.

Jaką drogą pójść muszą rzemiosła, by odegrać właściwą im w społeczeństwie rolę?

Droga ta polega przedewszystkiem na organizacji i wykształceniu zawodowem, a przez to na podniesieniu poziomu i form produkcji rzemieślniczej. Zbytecznem jest podkreślenie doniosłości dla rozwoju i rozkwitu rzemiosł wykształcenia zawodowego. W wiekach ubiegłych, rzemieślnik otrzymywał to wykształcenie przez obowiązkowe kilkuletnie wędrówki do miast, słynących z rozwoju danego rzemiosła i przez zawodową praktykę u istotnych mistrzów rzemiosła. Obecnie w całej Europie środek ten został zastąpiony przez szkoły zawodowe z wzorowymi warsztatami, które dając swym wychowańcom wiedzę zarówno teoretyczną, jak i praktyczną, z nierównie lepszym skutkiem spełniają zadanie wykształcenia zawodowego.

W kraju naszym, po długich latach tłumienia oświaty w każdej jej postaci, nastanie obecnie okres wytężonej w tym kierunku pracy. Należy tylko, aby doniosłość rzemieślniczych szkół fachowych, dających rzemieślnikowi polskiemu zarówno wykształcenie techniczne, jak pewne, najogólniejsze choćby wykształcenie handlowe, była oceniona właściwie przez całe społeczeństwo, zwłaszcza zaś przez samych zainteresowanych.

Albowiem samo istnienie szkół zawodowych nie rozwiąże kwestji, o ile sam rzemieślnik polski uważać będzie wykształcenie nie za środek dla udoskonalenia swego fachu, lecz dla zerwania z nim i powiększenia szeregów inteligentnego proletarjatu. Dopóki rzemieślnik polski nie zacznie sam cenić swój fach i związane z nim położenie społeczne, dopóki nie wzbudzi w sobie pewnej dumy ze swego stanowiska, nie może być mowy o utrwaleniu rozwoju i znaczenia rzemiosł. Każda praca, ażeby być owocną, wymaga umiłowania jej.

Rzemiosło i przemysł powinny być rozumiane nie jako środek szybkiego zbogacenia się i następnie porzucenia swego warsztatu, lecz jako doniosła służba społeczna, przechodząca z ojca na syna, z pokolenia w pokolenie. Wówczas dopiero przemysł i rzemiosło pozyska niezbędną tradycję i związaną z nią powagę i siłę.

Więc też klasa rzemieślnicza powinna dążyć do podniesienia swego znaczenia i wpływów wogóle w społeczeństwie naszem, przedewszystkiem zaś do wyjaśnienia sobie samej swej roli.

Zadanie to spełnić powinny zrzeszenia rzemieślnicze, zarówno cechy, jak i inne istniejące organizacje. Rzemiosła polskie powinny wytworzyć silne i żywotne zrzeszenia, zarówno dla reprezentacji klasy rzemieślniczej i wywierania wpływu na prawodawstwo ogólne, na bieg spraw miejskich, — dla wspólnej obrony interesów rzemiosła polskiego, — jak i dla samopocy ekonomicznej, rozumiejąc tutaj wyszukiwanie źródeł zakupu, wspólne hurtownie etc.

Tylko silne i zwarte zrzeszenia rzemieślnicze, oparte o wykształconego i świadomego swych potrzeb rzemieślnika polskiego, mogą dać należyty rozpęd rzemiosłom i przywrócić im rolę w społeczeństwie, którą zaczęły już były odgrywać w pierwszej połowie wieku ubiegłego. Taki rozwój rzemiosł jest niezmiernie ważny w ogólnym interesie narodowym, gdyż ugruntuje znaczenie i wpływy naszego stanu średniego.

Wywiad w T-wie Przemysłowców Królestwa Polskiego.

W chwili, kiedy prysną ostatecznie okowy, krępujące nasze życie społeczne, gdy wolni od wpływów obcych, staniemy do odbudowywania

kraju, jednym z pierwszych do pracy tej powołanym zostanie rzemieślnik polski. On to przygotuje siekierę i młot, któremi chłop polski odbuduje swą chatę, on pracować będzie nad podniesieniem z gruzów świątyń naszych, jego ręce utkają kosztowne ornaty i barwne chusty wiejskie i kraśne wstęgi ludowe.

Wielkie zadanie przypadnie w udziale rzemiosłu polskiemu. Bo w tej nowej, jaśniejszej przyszłości, wyzbędziemy się wpływów obcych, przestaniemy być niewolnikami wytwórczości obcej. Rzemieślnik polski w polskiej sztuce szukać będzie motywów do swych rękodzieł, w Polsce najodpowiedniejszych do nich surowców.

A wszak natura hojnie nas obdarzyła. Polska ma wszystko: dobrą ziemię, kruszce, rudy, węgiel, naftę, posiada morze, łagodny klimat, doskonałe położenie geograficzne. Robotnik nasz na rynkach wszechświatowych znany jest i ceniony ogólnie. Polak w dobrych warunkach prawno-państwowych, pod pieczołowitym rządem, staje się doskonałą jednostką gospodarczą.

Brak nam było tylko samodzielności ekonomicznej. Więc gdy i tą uzyskamy, odrodzimy gospodarczo nasz kraj, mrówczą pracą odzyskamy stracone siły.

Lecz by zadaniu temu podołać,' nie wolno nam tracić ani chwili czasu. Dobę obecnego chaosu wykorzystać musimy na przegląd naszych sił, na ujawnienie wad i braków, na opracowanie środków zaradczych.

Tą myślą powodowani, zwróciliśmy się do wybitnych przedstawicieli społeczeństwa z pytaniem:

„Jaka rola przypaść powinna rzemiosłu polskiemu w życiu gospodarczem kraju i jakie środki przedsięwziąć należy celem odrodzenia rzemiosła“.

Nadesłane odpowiedzi zamieszczamy poniżej i wierzymy, że poruszona przez nas sprawa znajdzie oddźwięk u tych, dla których dobro kraju stałą jest troską.

Red.

Odpowiedź na zapytanie Red. wymaga obszerniejszego opracowania — jednakże postaram się przedstawić kilka zasadniczych punktów. W Królestwie Polskiem liczyć można wogóle przeszło 300,000 robotników — rzemieślników, zajętych w przemyśle i rzemiosłach.

Zarobki tych rzemieślników wynoszą rocznie około 100 miljonów rubli i na 1,000 mieszkańców Królestwa Polskiego przypada przeszło 150 pracowników tej kategorji. Te kilka cyfr dostatecznie wykazują doniosłość tej zawodowej ludności, w życiu gospodarczem Kraju.

W studjach nad tą kwestją, trudno jest oddzielać rękodzielników - rzemieślników od rzemieślników fabrycznych — gdyż wszyscy oni są *rzemieślnikami.*

Pracę ręczną, muskularną rzemieślnika — maszyna zredukuje do minimum i zajmie przynależne jej miejsce.

Udoskonalenia maszyny, bez czego byłby zatamowany wszelki rozwój i ulepszenie środków produkcji na tej drodze — tylko pozornie zaszkodziło rękodzielnictwu — w rzeczywistości zaś, jest ono połączone z korzyścią, gdyż produkcja nie wytwarza się na to, aby dać rzemieślnikom zajęcie, lecz głównie w celu zaspokojenia zapotrzebowania.

Przewaga przemysłu fabrycznego leży nie tylko w zastosowaniu machin — lecz również w posiadaniu odpowiedniego kapitału i w tanim zakupie surowych materjałów.

W tym kierunku, należy skonstatować u nas pewien postęp w zrzeszeniach rzemieślników, w celach kredytowych, wspólnego nabywania materjałów surowych i otwierania bazarów rzemieślniczych. Wiele jednak pozostaje jeszcze do zrobienia i niewątpimy że nasi rzemieślnicy producenci coraz więcej, w tym kierunku będą rozszerzać swą działalność.

Jednym z najważniejszych czynników w tym względzie, jest możliwe rozszerzanie wiedzy ogólnej — fachowej i kupieckiej, gdyż tylko w tych warunkach, rzemieślnik może się utrzymać na swem stanowisku i powiększać swój dobrobyt; — musi on dopasowywać się do ustroju fabrycznego, do wymagań czasu i do odmiennych gospodarczych warunków.

Jeśli rzemiosło, w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, ustąpi miejsca fabryce — to natomiast powstaną nowe gałęzie produkcji, w których, wykształcony odpowiednio rzemieślnik będzie mógł rozwijać swą pożyteczną działalność. Oto kilka mych uwag.

Władysław Kiślański.

Prezes Komitetu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

W najbliższej dobie powojennej, gdy fabryki uległy tak poważnemu zniszczeniu, a ich odbudowa nie będzie łatwą, wymagać bowiem będzie dłuższego czasu i wielkiego nakładu, warsztaty rzemieślnicze stanąć muszą w pierwszym rzędzie do pracy — ich bowiem zorganizowanie łatwiejsze jest i dokonane być może mniejszemi środkami.

Środki, zmierzające do odrodzenia rzemiosł są różne, jednym z najbardziej ważnych jest bezsprzecznie podniesienie poziomu intelektualnego młodego pokolenia rzemieślników, co najpraktyczniej da się osiągnąć przez naukę w szkołach i na kursach uzupełniających, przeznaczonych dla terminatorów i czeladników.

Po za tym jednak liczni, zubożeni w czasie okresu wojny rzemieślnicy, potrzebować będą doraźnej pomocy pieniężnej dla doprowadzenia do porządku, dziś nieczynnych, warsztatów i zakup produktów surowych, potrzebnych do przerobu. W tej mierze winien być dla nich zorganizowany tani i zabezpieczony odpowiedniemi poręczeniami kredyt.

Nadto zdaniem mojem, ważną reformą dla rzemieślników naszych byłoby, aby ci nie byli zarazem wytwórcami i handlowcami. Te dwie czynności nie dadzą się ze sobą pogodzić. Rzemieślnik, pragnący rozwijać swą produkcję, winien pilnować i myśleć wciąż nad udoskonaleniem swego warsztatu i swej wytwórczości. Sprzedawca zaś winien być po za warsztatem i zabiegać około jego najkorzystniejszego i masowego zbytu. Otóż jedno z tych zajęć wyklucza drugie; rzemieślnik winien mieć swego stałego odbiorcę: kupca, lepiej przedsiębiorstwo handlowe, troszczące się o sprzedaż i eksport.

Józef Leski

Dyrektor Muzeum Przemysłu i Rolnictwa

Dla Koła Architektów sprawa odrodzenia rzemiosła polskiego — to nie tylko pierwszorzędne zadanie ogólno gospodarcze i kulturalne kraju, ale sprawa blizka, najbezpośredniej związana z rozwojem architektury rodzimej.

Oddziaływanie myśli architektonicznej na rękodzieła i odwrotnie wpływ mistrzostwa rzemieślniczego na dzieła

sztuki architektonicznej — jest we wszystkich epokach tak znamienny, że nadzieje rozwóju architektury naszej wiążą się ściśle z rozkwitem rękodzieł.

Jak nie masz architektury pięknej, nie wyrosłej z pnia ojczystego w szeregu naturalnych przekształceń i swoistej asymilacji wpływów obcych, tak samo i rękodzieła muszą brać wzory i umiejętność z tradycji przodków i uzupełniać je nowem doświadczeniem własnem i czerpać z doświadczeń obcych, odpowiednio do własnych potrzeb i warunków.

Dość wspomnieć na tem miejscu o staropolskiej ciesiołce.

Rzemieślnik — to nie bezosobowy robotnik, ani tylko przedsiębiorca organizujący cudzą pracę.

I gospodarczo i kulturalnie rzemieślnik znajduje w życiu narodowem niezależną placówkę i dlatego pierwszym krokiem do odrodzenia rzemiosła byłoby przywrócenie w świadomości ogółu należnego stanowiska rzemieślnikom.

Cechy i zrzeszenia muszą się zagrzać do podniesienia swej godności i życia wewnętrznego, pamiętając o świetności, jaka była ich udziałem w przeszłości.

Szkoły zawodowe, muzea rzemiosł i sztuki, warsztaty publiczne i prywatna praktyka u dobrych majstrów — rozwiną w rzemieślniku bystrość oka, sprawność ręki, znajomość materjału, umiejętność kalkulacji, a nadewszystko rozbudzą zamiłowanie do pracy i swych zadań.

Pozna on, co ojcowie w danej dziedzinie tworzyli i nauczy się, jak nowe zdobycze wiedzy i ułatwienia techniczne stosować, kując dalsze ogniwa złotego łańcucha, którego poczuje się prawym spadkobiercą.

Koło Architektów w Warszawie.

Rola, jaką odgrywają rzemiosła w życiu narodów kulturalnych na Zachodzie pod względem artystycznym, społecznym, obyczajowym i ekonomicznym jest ogromna. Wiadomo, jak wiele narody owe zrobiły u siebie dla podniesienia rękodzieła, jakie stworzyły szkoły, warsztaty, jak potrafiły wykwalifikować całe zastępy świadomych swych celów i środków artystów w zakresie rzemiosła, jak wreszcie podniosły poziom wytwórczości na tem polu udzielając zapomóg państwowych, wynajdując rynki zbytu, nieraz daleko po za granicami własnych krajów etc.

Dość wymienić nazwiska pionierów-ideowców owej sprawy uszlachetnienia rzemiosła i bezwzględnej walki z tandetą fabryczną, ażeby uprzytomnić sobie cały ogrom wysiłku i dzieje powstania tego ruchu odrodzeniowego w Europie. Ruskin, Morris (Anglja) Grasset (Francja) Muthesius, Bruno Paul (Niemcy) i wiele wiele innych.

A u nas? U nas, po za wysiłkami osób nielicznych lub grup, które nie mogły podołać zadaniu, ze względu na nasze ogólne warunki, aż nadto bodaj znane ażeby je tu przytaczać, zdziałano dotychczas bardzo niewiele. Usiłowania niezapomnianych: Matlakowskiego i Witkiewicza, dość duża ofiarność i inicjatywa przy zupełnej nikłości środków Tow. Polskiej Sztuki Stosowanej, wreszcie te lub inne poczynienia ludzi, nieraz na tak wysokim poziomie europejskiej myśli w tym kierunku stojących, jak Warchałowski w Krakowie i inni — są to wszystko cenne niewątpliwie ziarna, które rzucone w przestrzeń bez należytego oddźwięku, plonu odpowiedniego nie wydały.

Przyczyną tego, jak wspomniałem, są nasze ogólne warunki bytowania narodowego, u nas zaś specjalnie w Królestwie — świadoma polityka rządu rosyjskiego, dążąca za wszelką cenę do obniżenia poziomu wykształcenia we wszelkich kierunkach, zupełny upadek i zanik kultury naszej narodowej mająca na celu, polityka, drogą tłumienia lub naprzemian usypiania, wytrwale prowadzona.

Obecnie, kiedy z gruzów i nanowo będziemy w lepszych już i szczęśliwszych niewątpliwie warunkach budowali rozchwiany gmach naszego życia, w czasie, gdy wszystkie siły wytężyć powinniśmy dla sprawy odrodzenia bytu polskiego na wszystkich polach, czas największy, ażeby odrodzenie i unarodowienie rzemiosła polskiego z całą świadomością ważności podjąć i na nowe pchnąć tory. Chwila dźwigania z ruin setek siedzib i gniazd ludzkich we wsiach, dworach, miasteczkach i miastach — czyż nie jest najbardziej wskazana do skoncentrowania wysiłku, ażeby chłop, dziedzic czy mieszczuch odbudowywał się lepiej, współcześniej, a jednocześnie w sposób bardziej zgodny z minioną, a tak świetną tradycją naszą, ażeby otaczał się sprzętami i przedmiotami codziennego użytku, przez polskiego rzemieślnika wykonanymi.

Stolarstwo, tkactwo, ceramika, snycerstwo, wyrób mebli i sprzętów, zarówno dla chłopa jak i dla magnata — co za piękne pole do przetworzenia i spolszczenia otaczającego nas życia powszedniego.

Ale w tym celu konieczne jest przedewszystkiem wykwalifikowanie w duchu współczesnym, europejskim, całego szeregu pracowników na tem polu, stworzenie kadrów fachowców — artystów, którzy wnieśliby piękno nowe, szczerze polskie, a na poziomie zdobyczy technicznych europejskich stojące — zarówno pod strzechy wiejskie, jak pod stropy i dachy dworów i pałaców, w skromne wnętrza mieszczańskie. Artyści, architekci, odrodzony rzemieślnik polski — ująć powinni w ręce odbudowę kraju i nadać nieśmiertelny, a swoisty wyraz piękna budzącemu się życiu narodowemu.

Osiągnięcie tego celu jest możliwe tylko przez stworzenie Szkoły Rzemiosł Artystycznych, przez artystów - fachowców prowadzonej, z dużym nakładem powstałej, mającej obficie w środki i zbiory zaopatrzone warsztaty doświadczalne. Nieodzowną jest rzeczą w tym wypadku celowe i świadome ułożenie programu, który uwzględnić powinien zarówno zajęcia praktyczne, przygotowawcze, teoretyczne, jak i naukę kompozycji. Zasadą główną i zadaniem Szkoły byłoby dać gruntowną podstawę znajomości jednego rzemiosła i paru pokrewnych, dać w tym zakresie wiedzę konstrukcyjną w całej pełni i zawczasu zaprawić adepta — artystę, do samodzielnej kompozycji twórczej. Rozwinięcie smaku, podniesienie poziomu kulturalnego, umiejętność odczucia materjału, a nadewszystko zdrowe zrozumienie i zamiłowanie naszej tradycji — oto główny zarys programu obok wiadomości technicznych. Kamieniem węgielnym tych umiejętności powinna być na wysokim poziomie, intensywnie prowadzona nauka rysunku.

Jesteśmy w stanie utworzyć świetny zespół profesorów - kierowników takiej szkoły, posiadając w gronie wytrwałych przewodników sztuki stosowanej takich artystów jak: Bartłomiejczyk, Trojanowski, Frycz, Kalinowski, Polkowski, Jagmin, Dzierzbicki, Gutt (Warszawa), Jastrzębski, Młodzianowscy, Lenart („Warsztaty krakowskie“) i inni. Pozyskanie tych sił, do pracy wdzięcznej odrodzenia rzemiosła polskiego, da rękojmię postawienia szkoły na poziomie właściwym.

Zagadnienie powstania takiej szkoły wzorowej, na dużą pomyślanej skalę, daje wdzięczne pole inicjatywie w tym kierunku przedewszystkiem powstającemu u nas Wydziałowi Sztuk Pięknych, który jest powołany w pierwszej linji do zajęcia się sprawą podniesienia wykształcenia artystycznego.

Paląca ta kwestja zbyt jest ważną, ażebyśmy odkładać ją mieli. Przecież wiecznie o lat kilkadziesiąt w tyle za Europą być nie możemy. Wielkich przemian dziejowych, których świadkami jesteśmy, godnymi okazać się musimy. Wytężać słuch należy i czujność wzmagać, ażeby niedaleka, być może, chwila odrodzenia, zastała nas do wszelkiej pracy przygotowanych.

Zygmunt Kamiński
Art. mal. docent Politechniki Warszawskiej.

Trudno w dzisiejszej, przełomowej chwili bliżej określić rolę rzemieślnika polskiego w życiu gospodarczem kraju; całe bowiem życie gospodarcze, a w niem i rola rzemieślnika nadal rozwijać się będzie w ścisłej zależności od układu politycznego, jaki nastanie po wojnie

Biorąc jednak sprawę ze stanowiska ogólnego, uważam, że bez względu na wynik wojny i na dalsze losy

Ojczyzny do umocnienia rzemiosła w Polsce są niezbędne dwa warunki następujące:

1) podniesienie wiedzy zawodowej i sumienności w pracy, co się ściśle wiąże z ogólnym rozwojem oświaty, i

2) dobra organizacja przekupu [1]), oraz jego uniezależnienie od czynników narodowo obcych, a etycznie nie stojących na wysokości zadania i obniżających przez to dobre imię rzemieślnika polskiego.

A. Rząd
Prezes Banku Tow. Współdzielczych

Żywo odczuwa całe nasze społeczeństwo potrzebę wzmocnienia sił narodowych, na obszarach wielkiej naszej ojcowizny. Granice jej warunkuje przedowszystkiem charakter zaludnienia wsi i miast.

Jeżeli wieś ma być polską, musi być i lud polski; nie dwór, lecz chata stanowi ostoję narodową. A czem jest włościanin dla wsi, tem rzemieślnik jest dla miasta, miasteczka i osady.

Unarodowienie kraju zależy nietylko od polskości obszarów wiejskich, lecz w znacznej mierze od charakteru polskiego mieszczaństwa. To też rzemieślnikowi polskiemu przypada rola unaradawiania miast, tak dziś przesyconych żywiołem obcym.

Czy rzemieślnik polski świadomy jest tej szczytnej roli? Czy ma dosyć mocy, by walczyć z obcą konkurencją, by z niedostatku i wyzysku pośredników uniezależnić się ekonomicznie? Nie!

Jeżeli położenie rzemiosł w miastach większych nie wzbudza jeszcze trwogi, to wiadomo, że w miasteczkach rzemieślnik polski oddawna już ustępuje obcemu partaczowi. Czyż typ polskiego rzemieślnika na kresach wschodnich nie został już zupełnie wyparty przez obcego przybysza, jako łaciarza lub handlarza tandetą fabryczną? By podnieść rzemiosło, należy wytworzyć źródła taniego kupna surowca, narzędzi, udostępnić zbyt i udoskonalić rzemieślnika w zawodzie.

Dla polskiego rzemieślnika jest niezbędny polski handel. Zrzeszenie się w spółki, czyli kooperatywy nie tylko go podniesie ekonomicznie, ale i społecznie, a dla wydoskonalenia w zawodzie konieczne są szkoły, szkoły i szkoły!

Społeczeństwo nasze dużo zabiega w sprawach podniesienia kultury ludu naszego. Istnieją kółka rolnicze, Centralne Towarzystwo Rolnicze i t. p. A co zrobiono dla podniesienia kultury naszych miasteczek? Niech się rozwinie rękodzielnictwo polskie, a miasta będą nasze!

Jan Rudnicki
Prezes Sekcji IV przy Tow. Pop. Przem. i Handlu
Członek Zarządu
Kasy Pożyczkowej Przemysłowców Warszawskich *)

*) Odpowiedzi w sprawie tak doniosłego znaczenia, podjętej przez Redakcję czasopisma „Wieś i Dwór“ udzieli Członek naszego Zarządu p. Jan Rudnicki w specjalnym referacie.

Ze swej strony pozwalamy sobie zaznaczyć, że Kasa Pożyczkowa Przemysłowców Warszawskich, jako pierwsza polska kooperatywa, powołana do życia w 1870 r. w celu niesienia pomocy kredytowej w pierwszym rzędzie rzemiosłom i zakładom rękodzielniczym, przy ewentualnej zmianie warunków politycznych i prawnych, nie będąc nadal krępowaną, nieodpowiadającą obecnym potrzebom życia gospodarczego, ustawą, — stanie się ważną placówką w odrodzeniu polskiego rzemiosła.

Ankieta Szanownej Redakcji będzie dla nas cennym materjałem w opracowaniu nowych podstaw dla dalszego rozwoju Instytucji naszej.

Kasa Pożycz. Przem. Warszawskich

[1]) handlu

Wszyscy życzymy sobie, aby rzemiosła nasze zajęły dominujące miejsce w życiu gospodarczem naszego kraju, lecz jak do tego dojść? Mojem zdaniem należy w pierwszym rzędzie podnieść stopień wykształcenia naszego rzemieślnika.

Szkoły zawodowe powinny być prowadzone pod kierunkiem organizacji rzemieślniczych.

Następnie należy uprzystępnić racjonalny i tani kredyt rzemieślnikowi, stwarzać organizacje, ułatwiające nabywanie surowców i zbyt gotowych wyrobów.

Jednak rozwój tak rzemiosł, jak i wspomnianych instytucji zależyć będzie od zmian zasadniczych obowiązującego kodeksu cywilnego.

F. Tylicki
Prezes Kasy Pożycz.-Oszcz. Rzem. Chrześcian

Pytanie, z jakiem uprzejmie zwrócono się do mnie: „jaka rola przypaść powinna rzemiosłu polskiemu w życiu gospodarczem kraju i jakie środki przedsięwziąć należy do odrodzenia rzemiosła?“ — wymaga właściwie dłuższej odpowiedzi. Mniemam, że pismo które mi to pytanie nadesłało, na taką odpowiedź przeznaczyć może nie wiele miejsca. Odpowiem więc możliwie krótko, ale osobno na obie części tego pytania.

Rola w życiu gospodarczem kraju powinna przypaść *rzemiosłu polskiemu* taka sama, jaką właściwie przyjęły rzemiosła na siebie wszędzie na świecie: dostarczyciela ludziom, dla zaspokojenia ich potrzeb właściwych, wyrobów rękodzielniczych wciąż ulepszanych, możliwie najtaniej, wykonywanych szybko, (na czas umówiony) estetycznie, wygodnie i trwale, o ile tylko można z materjałów swojskich, w ilościach zdolnych zaspokoić nietylko potrzeby kraju własnego, lecz i wszelkie zapotrzebowania sąsiadów.

Tyle mogę tu powiedzieć o roli *rzemiosła polskiego.*

Inna rzecz z rolą *rzemieślników polskich,* w życiu gospodarczem kraju. Takie pytanie musiałoby już wymagać znacznie dłuższej odpowiedzi, gdyż ściśle wiąże się z systematycznem rozważeniem społecznych obowiązków rzemieślników jako mieszczan, wytwórców, sprzedawców i wychowawców młodzieży, przyszłych pracowników, — wreszcie jako ojców rodzin — wśród ogólnego życia narodu. Przedmiot to głęboki, a odpowiedź nań przekraczaćby powinna, zdaniem mojem, ramy miejsca rozporządzalnego w czasopiśmie *„Wieś i Dwór“.* Słusznie też nie postawiono tu takiego pytania.

Druga połowa nadesłanego mi pytania brzmi: „jakie środki przedsięwziąć należy do odrodzenia rzemiosła“?

Na odpowiedź zupełnie uzasadnioną, zapewne wypadnie poczekać do czasu, aż trwały pokój zapanuje na świecie, ogarniętym teraz pożogą wojenną. Dziś, wobec zaciętych walk bratobójczych powodujących zastój, nędzę, głód, martwotę, ruinę ogólną i ciężką troskę o przeżycie jutra, — dziś możemy tylko wskazać konieczność wytrwałości, męskiego nieupadania na duchu, i wytężonej pracy nad każdą uczciwie pożyteczną robotą, jaka dojdzie rąk naszych, — pomijając ambicyjki osobiste i względziki konkurencyjne.

Niechaj uczciwej i rozumnej pracy uczą się przy nas dziś i nawykają do niej młodzi następcy nasi, których działalność ma wpłynąć na odrodzenie rzemiosła naszego. Powinno się ich kształcić jaknajtroskliwiej; kształcić zawodowo na wyćwiczonych specjalnie rzemieślników; technicznie na dzielnych wykonawców-rękodzielników; handlowo na dobrych, praktycznych kupców; ogólnie na dobrych i rozumnych obywateli kraju — i moralnie na ludzi uczciwych i sumiennych. Należy też uczyć i do pracy rzemieślniczej wdrażać, gdzie i gdy można, także i dziewczęta, na zastępczynie mężczyzn, których tak dużo ubyło już i ubywa dalej z pracowni naszych. Rąk kobiecych już dziś potrzeba nam do pracy w warsztacie — a przewidzieć łatwo, że po wojnie nadejdzie pora pracy wytężonej dla odrodzenia rzemiosła tak doskonale, by się ono mogło przeciwstawić pracy umiejętnej sąsiadów naszych. Do odrodzenia rzemiosła dziś wynędzniałego będzie potrzeba pieniędzy na

odbudowanie i urządzenie potrzebnych pracowni i narzędzi pracy. Będzie więc potrzeba kredytu bardzo dużego i możliwie najtańszego. Taki kredyt dać mogą tylko zrzeszenia zawodowe — kooperatywy zorganizowane racjonalnie.

Jakie formy kooperatyw zdołają najlepiej odpowiedzieć potrzebie w czasie właściwym, pokazać się dopiero może w chwili stanowczej, której potrzeb, warunków bytu i pracy, stosunków politycznych, wytwórczych, kredytowych i handlowych przewidzieć dziś jeszcze nie można. Na dziś mamy jedno stanowcze przykazanie: rzemieślnicy polscy powinni iść w przyszłość cierpliwie i rozważnie, jedną wielką gromadą, uczciwie i rozumnie zsolidaryzowaną, na zdobycie pomyślnego i jasnego jutra, nietylko dla siebie ale i dla ogółu naszych współbraci.

Trudno mówić obecnie więcej o sposobach i środkach odrodzenia rzemiosła, ponad zasadniczą receptę: należy wytężyć usiłowania nad rozwinięciem umysłowem i udoskonaleniem zawodowem pracowników rzemieślniczych obojga płci, nauczonych kontrolować sumieniem narodowem swoją pracę codzienną, która choćby najprościejsza, spełniana uczciwie, posiada piętno obowiązku obywatelskiego.

Józef Rzętkowski

Prezes Komisji Współdzielczej.

Organizacja polskiego życia gospodarczego w okresie powojennym, będzie w zupełności uzależniona od tej lub innej formy organizacji odbudowy zniszczonej przez wojnę Polski. Pomyśleć tylko, jaką olbrzymią ilość intensywnej pracy powinno pochłonąć wskrzeszenie zburzonych fabryk i zrujnowanych gospodarstw rolnych, ile najrozmaitszych niezbędnych przedmiotów domowego użytku i różnych drobiazgów trzeba będzie wytworzyć, żeby umożliwić ludziom egzystencję.

Na ten ogrom przyszłej pracy spoglądają spragnionym wzrokiem polscy technicy, rzemieślnicy i robotnicy, bo żywią nadzieję, że ta praca wskrzesi ich dobrobyt i ochroni ich od tułactwa na obczyźnie. Czy jednak można spodziewać się, że to co może i powinno być przy odbudowie naszego kraju przez polskie siły twórcze wykonane, trafi istotnie do polskiego warsztatu pracy? Bezwzględnie. Lecz żeby tak się stało, jak stać się powinno, należy, żeby sprawą odbudowy Polski zajęli się mężowie dokładnej wiedzy technicznej, ekonomicznej i finansowej. Powinna powstać organizacja która opracuje plan mobilizacji sił twórczych narodu w celu zdobycia wiedzy: czego i mniej więcej w jakiej ilości potrzebuje nasz kraj, co może być wykonane bezpośrednio przez nas, co należy sprowadzić z obcych krajów, jakie kapitały są potrzebne i w jaki sposób trzeba je pozyskać; jak powinien być zorganizowany kredyt dla rzemieślników, przemysłowców i rolników, oraz jaką ilością siły ludzkiej fachowej i niefachowej dysponujemy na ojczystej ziemi i obczyźnie. Tylko taka organizacja będzie w stanie opracować dokładny plan odrodzenia życia gospodarczego Polski. Nie należy zapominać, że przy tej całej sprawie, rozchodzi się przeważnie o zapewnienie możliwie największej ilości pracy polskim sferom rzemieślniczym i robotniczym. Wszak tylko ta praca będzie mogła zjednoczyć nas narodowo i powstrzymać nasze siły fachowe od emigracji. Mając zabezpieczoną pracę w swym kraju, polscy rzemieślnicy potrafią powołać do życia cały szereg nowych warsztatów pracy i organizacji współdzielczych, które przyczynią się do ich wyzwolenia ekonomicznego.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że świadomie i planowo prowadzona praca odbudowy Polski, rozwinie nowe gałęzie twórczości i handlu, oraz natchnie naród duchem przedsiębiorczości i gorliwej, wytrwałej pracy. A wtedy niewątpliwie w Polsce zakiełkuje nowe życie, opromienione blaskiem swobody.

K. Ilski

Dyrektor Tow. Rozwoju Przemysłu, Rzemiosł i Handlu w Warszawie.

W ostatniem stuleciu nie popierane przez rząd, pozbawione opieki i szerszego poparcia, w uwzględnieniu najważniejszych potrzeb, jako to: szkolnictwa ogólnego i zawodowego, nie udzielanie rzemieślnikom na potrzeby produkcji taniego kredytu w formach przyjętych w krajach zachodnich, oraz stale czynionych trudnościach przez organy rządzące w kraju, bardzo wiele złego uczyniły rzemiosłu polskiemu, tamując postęp i rozwój. Rzemieślnicy siłą konieczności konkurując z wyrobami masowej produkcji w wielu zawodach zatraciły cechy artyzmu.

Obecna wojna przyczyniła się wiele do obniżenia stanu ekonomicznego rzemiosł: brak zamówień, niemożność skomunikowania się z odbiorcami, pozbawienie środków przewozowych, lądowych i wodnych, poczty, ogólny brak materjałów surowych i t. p. postawiły rzemiosła w tem ciężkiem położeniu, że byt ich poważnie został zagrożony. Jak długo stan ten trwać będzie i jakie korzyści polityczne z wojny obecnej naród nasz osiągnie, trudno jest przewidzieć i to nas tembardziej zniewala do przedsięwzięcia organizacyjnej pracy w odrodzeniu polskiego rzemiosła.

Rzemiosła w Polsce powinny zająć ważny posterunek w życiu gospodarczem kraju i nietylko zaspokajać potrzeby miejscowe, lecz starać się o zdobycie rynków wschodnich, wypierając powoli wyroby obce, a tym sposobem podniesie się ogólny stan ekonomiczny kraju. — Dla osiągnięcia rozwoju rzemiosł potrzebne są następujące czynniki:

Ogólne powszechne obowiązujące nauczanie, szkoły przygotowawcze młodzieży do rzemiosł, szkoły zawodowe z warsztatami doświadczalnymi dla każdego zawodu, otwarcie Muzeum Rzemieślniczo-Przemysłowego, obejmującego całokształt drobnego przemysłu i rzemiosł, szkoły rysunkowe, kursy krótko-terminowe z różnych dziedzin rzemiosł, kursy w zakresie handlowym, społecznym, prawno-administracyjnym i gospogarczym, urządzanie ekskursji, zwiedzanie robót publicznych, oraz wielkich i mniejszych wzorowych zakładów fabrycznych.

Tworzenie związków zawodowych, zakładanie patronatów dla młodzieży rzemieślniczej i burs, urządzanie corocznie wystaw i konkursów prac uczniów i t. p.

Wyjednanie prawa, zabezpieczającego należności za wyroby rzemieślnicze i przywileju pierwszeństwa przed innymi długami.

Zakładanie banków rzemieślniczych i zaprowadzenie różnych form kredytowych, jako to: udzielanie pożyczek osobistych, bez poręczenia osób trzecich, pod zastaw narzędzi, materjałów i robót, na zakup materjałów, obrabiarek i t. p., otwarcie rachunków fakturowych (dyskonto rachunków) i obciążenie kont rachunku odbiorców przy zastosowaniu odpowiedniego zabezpieczenia, finansowanie przedsiębiorstw rzemieślniczych w dostawach większych, udzielanie kaucji, pośrednictwo banków we wszystkich operacjach praktykowanych na zachodzie.

Otwarcie rachunków przekazowych na najdrobniejsze sumy i ułatwienie przy składaniu oszczędności, państwowa asekuracja od wypadków, kalectwa, śmierci i na przeżycie i obowiązkowe powszechne opłacanie premji asekuracyjnych.

Tworzenie spółek udziałowych i towarzystw współdzielczych, budowa domów fabrycznych i mieszkalnych, zakładanie kolonji rzemieślniczych i miast ogrodów.

Współdziałanie władz rządowych i municypalnych w popieraniu rzemiosł i przemysłu krajowego, powiększenie sieci kolei żelaznych, dróg lądowych i wodnych w całym kraju, organizacja poczty w szerszem zastosowaniu do przesyłania prób, wzorów, materjałów, posyłek terminowych, doręczanie adresatom z pominięciem dawnych form i trudności w odbiorze.

Popieranie przez władze rządowe interesów ogólnorzemieślniczych i drobnego przemysłu, utworzenie przy ministerjum przemysłu i handlu oddzielnego departamentu dla tych spraw, utworzenie państwowej komisji w celu opracowania podręczników zawodowych, technicznych, popieranie i subsydjowanie piśmiennictwa i literatury rzemieślniczo-przemysłowej. Zwoływanie zjazdów rzemieślniczych i urządzanie wystaw subsydjowanych przez rząd i t. p.

Wyżej wymienione czynniki zapewne nie obejmują wszystkich potrzeb do reorganizacji rzemiosł naszych, wobec tak wielkich klęsk, jakie na kraj nasz spadły, powinniśmy od słów przystąpić do czynów, powołać komisję złożoną z wybitnych rzemieślników, ekonomistów i prawników, w celu opracowania środków i przygotować się do nowych warunków życia, które nas po wojnie oczekują

Antoni Mencel

Prezes Tow. pop. drobnego przem. metalowego.

Zanim zrujnowany i zdezorganizowany przez wojnę wielki przemysł dźwignie się z gruzów, trzeba będzie zakrzątać się żywo około odrodzenia kraju, a do tego w pierwszym rzędzie, siłą faktów, muszą stanąć i staną rzemiosła.

Nie wszystkim jednak rzemiosłom przypadnie jednoczesny udział w zaszczytnej pracy podźwignięcia i wskrzeszenia z ruin ojczystego kraju. Kolejne stawanie do apelu zależeć tu będzie od zaspakajania najpierwszych najniezbędniejszych potrzeb.

Do tych potrzeb zaliczyć przedewszystkiem należy odbudowę zniszczonych siedzib. Gdy powrócą tysiączne rzesze uchodźców i na miejscu swych domostw i zagród znajdą zgliszcza i zorane pociskami pola, muszą one odbudować swe siedziby i wówczas otworzy się szerokie pole do pracy dla rzemieślników, w tym dziale.

Wraz z odbudowywaniem domostw, trzeba będzie rozpocząć energiczną pracę około odbudowywania warsztatów pracy, aby było przy czem i czem pracować, aby odbudowane warsztaty miały potrzebne i niezbędne narzędzia do pracy. Więc i tu znów musi stanąć do dzieła inna gałęź rzemiosł.

Z kolei rzeczy, domostwa trzeba będzie urządzić, mieszkańców ich obuć, zatem znów inne działy rzemiosł będą mogły rozwinąć szeroką działalność. Najpóźniej, niewątpliwie, zostaną powołane do pracy rzemiosła zdobnicze i precyzyjne, jak galanterja we wszelkim zakresie, ponieważ produkcja ich stanowi przedmioty zbytku, na które bezpośrednio po wojnie nie będzie czasu i miejsca.

Jasne więc jest, że przy odbudowie kraju naszego po wojnie, rzemiosłom naszym przypadnie w udziale rola pierwszorzędna, do wykonania której będą one powoływane bezwątpienia w wyżej wskazanem kolejnem następstwie.

By jednak uniknąć tak szkodliwej zazwyczaj rozbieżności i pracę rzemiosł ściśle dostosować do potrzeb kraju, niezbędne jest powołanie przedstawicieli rzemiosł do zarządu miast w równym stosunku procentowym do innych warstw społeczeństwa, ze względu na to, że tylko harmonijna i skoordynowana praca wszystkich warstw narodu może, przez wspólny wysiłek, dać owocne i pożądane wyniki.

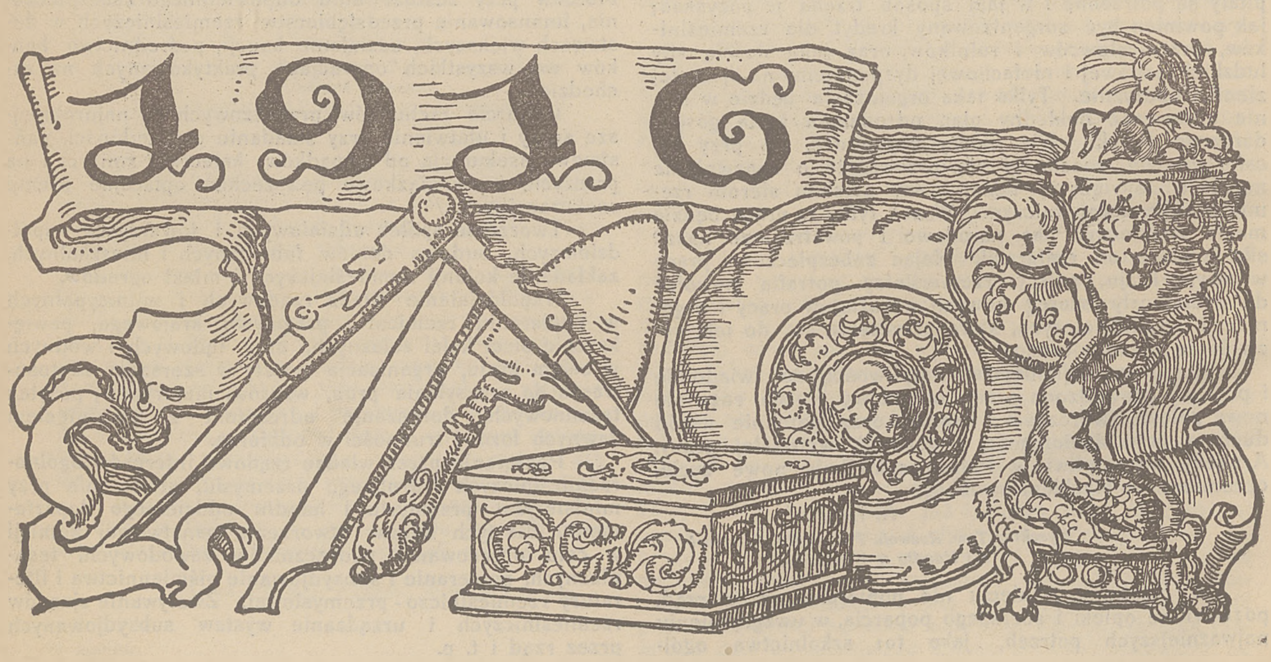
Rzecz prosta, iż przez podjęcie tak ważnej sprawy, jaką jest odbudowa kraju, dotychczasowa rola rzemiosł ulegnie całkowitej i zasadniczej zmianie. Wyprzedzane i skazywane niemal na zagładę przez wielki przemysł, rugujący wszelką wytwórczość indywidualną, rzemiosła staną na drodze dalszego i szybkiego rozwoju, który winien jednocześnie doprowadzić je do odrodzenia. Zmechanizowanie bowiem wytwórczości prowadziło stopniowo rzemiosła do upadku, z którego mogą się one podnieść jedynie przez wytężoną pracę i zasadnicze reformy wewnętrzne.

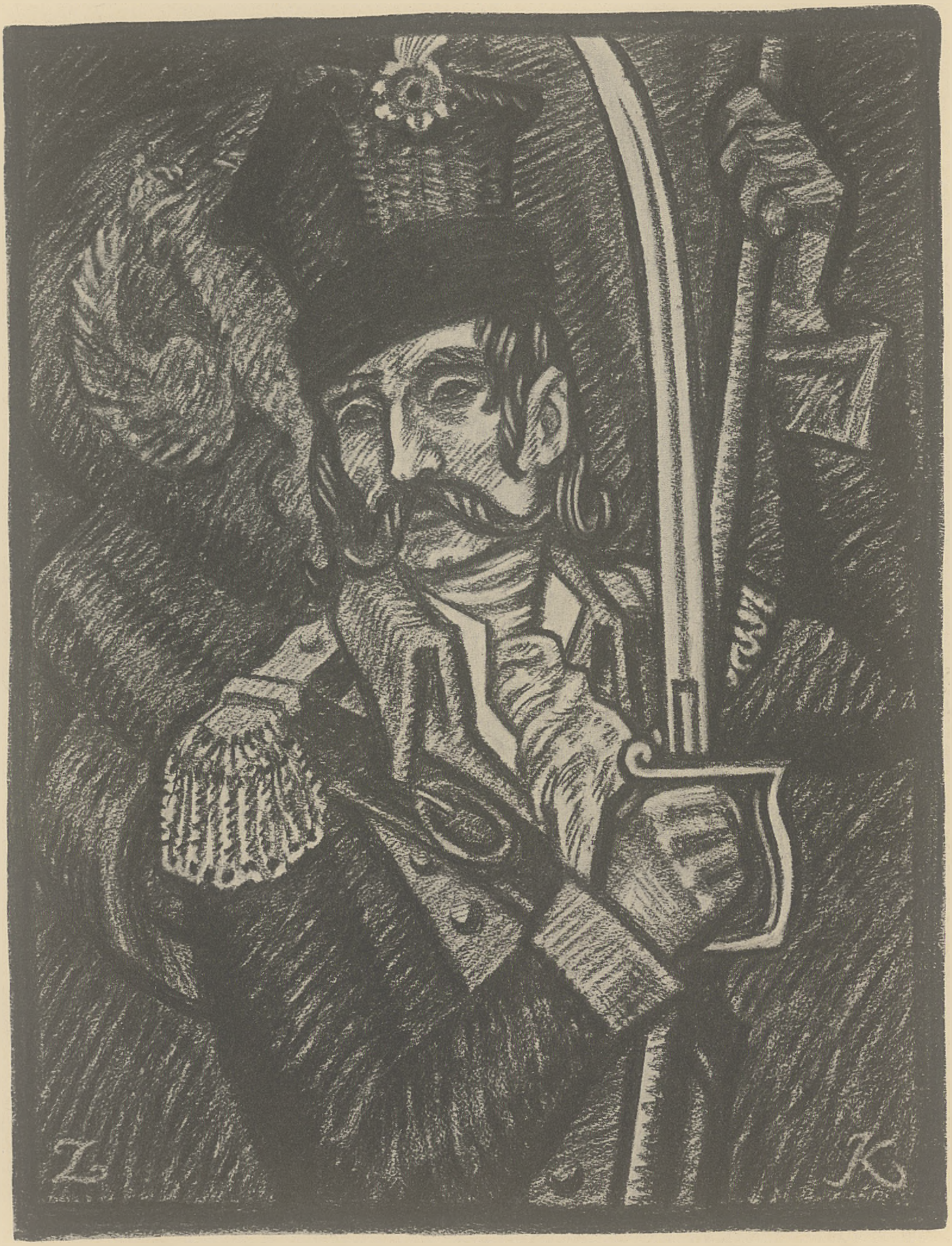
Pierwszym warunkiem odrodzenia rzemiosł jest podniesienie poziomu naukowego rzemieślników, zarówno ogólnego, jak i zawodowego. W celu przygotowania światłych rzemieślników, konieczne jest zakładanie szkół zawodowych, gdzie młodzież rzemieślnicza oprócz wiadomości ogólno-kształcących otrzymywałaby ścisłe wykształcenie zawodowe. Dla rzemieślników wykwalifikowanych w swym zawodzie praktycznie, lecz nie posiadających dostatecznych wiadomości z zakresu teorji, należy zakładać zawodowe kursy dopełniające, bo tylko światły rzemieślnik może iść za postępem czasu i pracować z istotnym dla kraju pożytkiem. Co i jak można zrobić w tym zakresie, niech służą za wzór kursy rzemieślnicze, urządzane przez Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Za drugi warunek odrodzenia rzemiosł należy uważać zorganizowanie świata rzemieślniczego, który, jak dotychczas, idzie luzem, bez jasno określonego celu, nieświadomy swych sił i środków, pozostawiony zawsze sobie.

Tworzenie silnych zrzeszeń rzemieślniczych, o charakterze ściśle zawodowym, których działalność rozwijałaby się w ramach jaknajszerzej pojętej samopomocy, oraz zrozumienie najistotniejszych potrzeb rzemieślniczych, należy również uważać za rzecz bardzo pilną i ważną, jako będącą w bezpośrednim związku ze sprawą odrodzenia rzemiosł. Brak bowiem organizacji rzemieślniczych wielce utrudni to odrodzenie, zaś odrodzony wielki przemysł z łatwością wówczas zepchnie rzemiosła na plan dalszy, o ile w okresie powojennym nie potrafią one zająć przynależnego sobie stanowiska w wytwórczości krajowej.

Związek Rzemieślników Chrześcijan





Rys. Z. Kamińskiego.

JAN KILIŃSKI.

KU ODRODZENIU

(O rzemiosłach uwag kilka).

W sztuce jest zawsze trochę rzemiosła. W rzemiośle powinno być zawsze trochę sztuki. Różnica między niemi ta, że dla sztuki rzemiosło jest balastem, którego im mniej, tem lepiej; dla rzemiosła sztuka jest skrzydłami, na których ono wznieść się może tak wysoko, że samo prawie sztuką się staje.

Jednak i w ostatnim wypadku granica między rzemiosłem a sztuką wyraźnie się zaznacza. Kurzawa, lepiący dla fabryki wyrobów srebrnych model kubka, patery, czy nawet zwykłego przycisku do papierów, nie przestaje być artystą; natomiast złotnik, odlewający czy wykuwający ze srebra Kurzawy „Apoteozę Mickiewicza", jest tylko mniej lub więcej uzdolnionym rzemieślnikiem.

Sztuka zaczyna się tam, gdzie występuje twórczość; prace odtwórcze, choćby najdoskonalsze, nie wyrastają nad poziom rzemiosła.

Dopiero Bernard Palissy uzacnia i uskrzydla garncarstwo; dopiero Benvenuto Cellini wprowadza złotnictwo w wysokie sfery artyzmu. Obaj są z zawodu rzemieślnikami, ale uczyniwszy swe zawody twórczymi a swe rzemiosła sztuką, wstępują sami do Panteonu i zajmują miejsca współrzędne wśród mistrzów Odrodzenia.

To zresztą wyjątki.

Leżąca poniżej tych wyjątków olbrzymia dziedzina właściwych rzemiosł, nie rozkłada się bynajmniej na jednym poziomie. Stopni tu więcej, niż w starorzymskim amfiteatrze; szczyt od padołu różni się, „jak niebo od ziemi"...

Ten, co przy pomocy topora, hebla i młotka zbił z kilku berwion ciężki, niezgrabny stołek na użytek chłopa lub wyrobnika, i ten, co, posiłkując się delikatnemi narzędziami, pracowicie i umiejętnie wystylizował takiż stołek w doskonale odczutym duchu epoki któregoś z francuzkich Ludwików — nazywani są jednakowo: stolarzami. W rzeczywistości, pierwszy to robotnik bezmyślny, rządzący się instynktem bezświadomym, równym temu, jaki uczy bobra budować mieszkania nawodne; drugi jest osobnikiem myślącym, kombinującym, rozumiejącym prawa estetyki, dbałym o piękno, stroniącym od brzydoty. Z całą słusznością przyznamy temu drugiemu zaszczytny tytuł „rzemieślnika-artysty". Gdyby zaś formy wyrobionego przezeń stołka były oryginalne, ducha współczesnej mu epoki wyrażające i tak piękne a zarazem jasno wypowiedziane, że początek nowemu stylowi dać-by mogły, rzemieślnika-artystę nazwalibyśmy wprost: artystą.

Artystów, zwłaszcza wielkich artystów, wśród rzemieślników polskich nie znajdziemy — chyba gdyby wstecz o lat pół tysiąca cofnąć się, snycerstwo czyli rzeźbę na drzewie rzemiosłem nazwać i potężnem Wita Stwosza błysnąć imieniem... Byłoby to ryzykowne — choć świadectwem samego artysty poparte. Albowiem twórca wspaniałego w krakowskim kościele Marjackim tryptyku, prosty, jak wszyscy gienjusze, za nic innego jeno za rzemieślnika siebie poczytywał. Mówi o tem wyraźnie brzmienie kontraktów z magistratem miasta Norymbergi przezeń zawieranych.

Świetnych masz antenatów, rzemieślniku polski! i z paranteli swej słuszniej chlubić się możesz, niż niejeden magnat, trzymający w skarbcu swe drzewo genealogiczne, na pergaminie malowane.

Towarzysz twój, kołodziej z Kruświcy, na tronie polskim zasiada, i daje początek dynastji, przez dziewięć wieków szczęśliwie Polską władającej.

Inny monarcha, trzeci z Zygmuntów a pierwszy z Wazów, również z zamiłowaniem oddaje się pracy rzemieślniczej: jest utalentowanym, zawodowo wykształconym złotnikiem. Wyroby jego, niezaprzeczenie własnoręczne, z mozołem wielkim wykonane, przechowują skarbce Archikatedry warszawskiej, tumu płockiego i inne.

Złotousty Skarga chwile wolne od modlitwy, pisania i wygłaszania kazań, praktyk miłosiernych, pracy misjonarskiej, sporów z „heretykami", czemuż poświęca? Introligatorstwu. „Gdy mu czasu zbywało — mówi o nim w kazaniu pogrzebowem ksiądz Fabjan Birkowski — albo klauzy do ksiąg, albo szkatułki pisarskie rabiał".

Ogrodnicy mogliby się przyznać do koleżeństwa z królem Sobieskim. Według tradycji, wszystkie wielkie drzewa które dziś w parku Wilanowskim poważne, półtrzeciawiekowe pieśni wyśpiewują, jego ręką były sadzone, przez niego starannie pielęgnowane.

Rewolucja 1794 roku i wypadki, które ją poprzedziły, wyprowadzają na widownię: szewca Kilińskiego i rzeźnika Sierakowskiego. Po trze-

cim maja, gdy hasła: „Król z narodem, naród z królem“! oraz „*Vivant* wszystkie stany!“ po całej Warszawie rozbrzmiewały, na balu u „pani krakowskiej“, siostry króla, znaleźli się i ci dwaj rzemieślnicy. Ale gdy Kiliński z niezgrabnym ukłonem całuje urękawicznioną dłoń gospodyni, Sierakowski śmielszy rusza swoistym konceptem: „On szewc — niech ze skórą ma do czynienia; ja rzeźnik — do żywego mięsa dobrać się muszę“... I ściągając dostojnej pani rękawiczkę, na obnażonej ręce ognisty składa pocałunek.

Kiliński następnie czynami rycerskimi okazał, że praca warstatowa ani nie przytłumia animuszu, gdy go kto ze krwią posiadł, ani cnót obywatelskich nie gasi, ani charakteru nie obniża. Jego tytuł „szewc-pułkownik“ jest tak jednolity, że nikomu nawet myśli o swej dwuosobowości nie nasuwa.

A nie tylko ci dwaj mistrze cechowi na historycznej znaleźli się widowni. Wszystka wiara warstatowa za nimi pociągnęła. Szewcy i rzeźnicy to główni bohaterowie insurekcji warszawskiej.

Wielki Kościuszko, gdy już nie mógł być naczelnikiem kraju, wodzem jego siły zbrojnej, ojcem ludu wiejskiego i pogromcą wrogów, czyni się — tokarzem i galanternikiem. W skarbcu klasztornym na Jasnej Górze, w zbiorach Muzeum narodowego w Rapperswylu znajdziecie jego wyrobu szkatułki oraz misternie toczone drobiazgi.

Szewcom i wogóle polskiej młodzieży rzemieślniczej, sądzone było raz jeszcze znaleźć się na arenie politycznej w latach 1861, 62 i 63. Ich występ i ich okrutną hekatombę przeczuł wieszczym duchem Słowacki. W swej wizji powstania styczniowego przepowiada:

A miasto co? — Słuchając z wyciągniętą szyją,
Powie, że tam się ciemni aniołowie biją,
Że, jako Machabeusz pod zwalonym słoniem,
Tak szewcy pod piorunem padają i koniem
Zgruchotani...

Z innych rzemieślników, na kartach dziejów ostatniego powstania, krwią własną i wrogów, zapisuje się bednarz czy studniarz Borelowski, dowodzący jednym z oddziałów pod przezwiskiem Lelewela.

W zakończeniu tej listy ledwie już wspomnieć się godzi o dwóch członkach delegacji warszawskiej, będącej rządem tymczasowym: o szewcu Hiszpańskim i garbarzu Szlenkerze — a także o Józefie Ignacym Kraszewskim, który, w swoim czasie, będąc w narodzie wszystkiem, musiał być i rzemieślnikiem. Autor „Starej Baśni“, po opuszczeniu kraju, nietylko był właścicielem drukarni, lecz często sam stawał przy „kaszcie“, jak zwykły zecer.

A tu przypomina się nam, że w pewnym okresie życia pracą zecerską zarabiał też na życie znakomity później dziejopis Warszawy oraz historyk sztuki polskiej, F. M. Sobieszczański.

Rzemieślnicy utalentowani, w zawodzie swym doskonali, czyli rzemieślnicy-artyści, fenomenem u nas nie są.

Powiedzmy ściślej: nie byli.

Jeśli przed stu laty Wawrzyniec Surowiecki miał zasadę do napisania swej, klasycznej poniekąd, książki „O upadku przemysłu i miast w Polsce“, dziś jest miejsce na inną, p. t. „O upadku w Polsce miast i rzemiosł“.

Zestawienie tych książek i tych tematów wykazałoby przyczynowy pomiędzy „upadkami“ związek. Stwierdzając fakt, dochodzenia przyczyn na tem miejscu zaniechajmy. Wprowadziłoby nas ono może na zawrotne wyżyny polityki — a może i zgoła gdzieindziej...

Łatwiejszą i na razie pożyteczniejszą byłaby praca w kierunku zbadania: czy upadek rzemiosł jest dziś w Europie powszechny? Zaprzeczyć się nie da, że od dwóch czy trzech dziesięcioleci, zaćmiewa Europę Azja pomysłowością, wdziękiem, wykwintem, bogactwem i estetyzmem wyrobów japońskich. Lecz już i wśród ostatnich dostrzega się objaw niepokojący: wartość ich z roku na rok maleje. W „kraju Wschodzącego słońca“, słońce artyzmu chyli się ku zachodowi. Już dziś znawcy odróżniają *vieux Japon* od *Japon moderne,* i ubiegając się za pierwszym, na drugi często ledwie spojrzeć raczą.

Główną siłę rzemiosł japońskich stanowiło przez długie wieki niemal zupełne obywanie się bez maszyn. Ręka ludzka wszystko tam przygotowywała i zdobiła. Odkąd zaczęto ją zastępować czynnikami mechanicznymi, z wyrobów, niedawno jeszcze zachwycających nas, ulatniać się zaczyna duch, który je ożywiał. I jeśli państwo mikada na tej drodze nie powstrzyma się, rzemiosłom jego grozi zupełny upadek.

Dla Europy wogóle, a dla nas w szczególności, powinno to być alarmującem ostrzeżeniem.

Dziś już, na całym obszarze ziem polskich, zarówno w Warszawie, jak w Krakowie, Poznaniu i miastach pomniejszych, kto chce ucieszyć oczy prawdziwie pięknym wytworem rzemiosł krajowych, szukać go musi wśród zabytków przeszłości.

Polskie stolarstwo, snycerstwo, ślusarstwo, mularstwo i t. d., osiągnęły przed wiekami wysoki stopień doskonałości.

Kamienice staromiejskie, po cztery i pięć stuleci liczące, w prostocie swej piękne i dostojne, urągają wpływowi czasu i z ironją patrzą na domy nowe, tandetną gipsaturą oblepione, brzydkie i nietrwałe.

W porównaniu z dzisiejszemi błyskotliwemi, sztucznie w górę pędzonemi, kruchemi lepiankami, kamienica książąt Mazowieckich czyż nie wydaje się budowlą cyklopową?

Dochowane w tyłach starych domów na Mostowej i Brzozowej szczątki muru obronnego, więcej niż siedemset lat liczące, wyglądają, jakby je nie ludzka praca, lecz żywiołowa moc przyrody na wieczne trwanie dźwignęła.

W kościele Świętego Krzyża, z zachwytem i podziwem przypatrujemy się wspaniałej kazalnicy, z żelaza, „na zimno" wykutej *(ferro battuto)*, która posiada i wdzięk, i powagę, i doskonałe z architekturą świątyni scalenie. Zabytek to siedemnastego wieku; robota skromnego „braciszka" klasztornego, Tettera.

W roboty tego rodzaju wyposażone były obficie wszystkie domy Starej Warszawy; szczupłe ich resztki dotąd zadziwiają świeżością pięknych, najczęściej roślinnych, motywów oraz lekkością wykonania.

Przepyszne okazy artystycznego stolarstwa znajdziemy w kościołach: po-Bernardyńskim i po-Dominikańskim. Powołana u nas niedawno do życia sztuka intarsji (inkrustowania wyrobów drewnianych drzewem innego gatunku i koloru), znajdzie tam wzory niezrównane. W jednej z tych świątyń ławki, zdobione dodatkowo snycerszczyzną, są w swoim rodzaju arcydziełami.

Moglibyśmy inwentarz tych zabytków znacznie rozszerzyć, ale w szkicu pobieżnym niema na to miejsca. I tu wszakże zaznaczone być musi, że prócz rzemiosł wymienionych, miały u nas jeszcze swe lata świetności: złotnictwo (wcielone do jednego cechu z malarstwem na szkle i... aptekarstwem), płatnerstwo (wyrób broni siecznej *vel* białej), garbarstwo, kuśnierstwo, siodlarstwo — nawet przygodnie, myncarstwo i medaljerstwo. Przez czas długi, w całej Rzeczypospolitej, obok toruńskiego piernika słynął trzewiczek warszawski. Za Stanisława Augusta narodziły się polska ceramika i polskie kobiernictwo. Szkło krajowe, wcale piękne, dotąd po zbiorach ze czcią przechowywane, wyrabiano już za Sasów. W początku i we środku zeszłego stulecia, ukazały się w odlewniach warszawskich i białogońskich bardzo udatne próby galanterji artystycznej. Później, na tych wszystkich polach zapanował zastój — dotąd, niestety, trwający.

W chwili, gdy zapowiadane jest nam polityczne odrodzenie Polski, należałoby i o odrodzeniu rzemiosł polskich pomyśleć.

Wiktor Gomulicki.



ZAGŁADA LUB ODRODZENIE

Odeszli nareszcie ci, którzy, aby ułatwić sobie walkę z nami, pracowali systematycznie nad ogłupianiem naszego narodu.

Stajemy wobec nowego życia, jakie się przed nami po wojnie otworzyć może, pełnego tajemnic i oczekiwania wobec niezliczonych zadań, których wypełnienie nas czeka.

Gdy wreszcie wzejdzie dla nas jutrzenka lepszego bytu, gdy wschodzące słońce polskiej wolności oświetli stratowaną i skołataną ziemię naszą, trzeba, abyśmy w kręgu tego światła stanęli czyści, z podniesionem czołem, a ręce i mózgi nasze, rozpalone chęcią czynu, były gotowe do podjęcia tegoż z wiarą, że wykonają go precyzyjnie i dostojnie.

W Polsce niezależnej nie będzie miejsca dla ludzi małego serca i poziomych uczuć, nie będzie miejsca dla tandety umysłowej i fizycznej. Wszystko, co odtąd Polak pomyśli czy wykona, musi być pełne tężyzny, odwagi, sumienności i doskonałości technicznej, a przesiąknięte taką czystością samej idei powstania, aby najjaskrawszy promień nie był w stanie na niej skazy odnaleźć.

Inaczej nie wytrwamy, gdyż współzawodnictwo będzie silne.

Dla tej pracy widzę przedewszystkiem konieczność zrzeszania się, aby wspólnie w rodzinnem, że tak się wyrażę, kole zrobić rachunek sumienia za czas ubiegły. I radzę sięgnąć jaknajdalej, zrobić przegląd kartę po karcie, aby doszukać się przyczyn upadku, odnaleźć miejsce, gdzie się zerwała nić polskości i wynaleźć właściwe i nieomylne metody pracy na przyszłość.

Metody te muszą być takie, aby przyszłe pokolenia nie mogły usprawiedliwiać swych czynów historją dawnej bezczynności, czy nieuczciwości, jak to dziś, niestety, czynią różni społeczni działacze. Trzeba odnaleźć w historji typy dzielne i kryształowej czystości i te sobie za wzór postawić.

Nie nazwiemy od dziś Polakiem tego, kto wykonywując zawód swój, nie myśli o tem aby z twórczości rąk jego korzystać mogli wnukowie jego prawnuków.

Niewola nauczyła nas pracować w ukryciu, tchórzliwie i bezkrytycznie, aż się z tej pracy narodziło kłamstwo najgorsze, okłamywanie samego siebie.

Sztuka zamykania oczu i zatykania uszu nigdzie tak wdzięcznie nie zakwitła, jak w Polsce; słyszeliśmy tylko echo własnego głosu i widzieliśmy tylko cztery ściany naszego domu.

Nic też dziwnego, że gdy przyszło zdać egzamin z umiejętności organizacji, okazaliśmy się słabi i niedołężni. A wszak organizacja to dopiero miejsce na pracę. Musimy najprzód stworzyć sobie kadry pracowników, musimy na czele postawić ludzi z czystemi rękami, stworzyć dalekowidzącą metodę i wtedy zacząć pracować.

W tej pracy jedna z ról najzaszczytniejszych przypadnie rzemiosłu polskiemu. Bo wszak rzemiosło nie jest tylko martwym wytworem rąk ludzkich, to także utwór ducha i jakby szkatuła zarazem dla chodowli ducha przyszłości. Nie trzeba lekceważyć otaczających nas w codziennem naszem życiu przedmiotów, bo nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, jak te sprzęty wdzierają się w nasze mózgi, opanowują nasze serca, potrafią być naszymi wrogami lub dobrymi, starymi przyjaciółmi.

Przedmioty otaczające, choćby martwe pozornie, wpływają na nasz charakter prostotą lub obłudnym blichtrem w nich zawartym.

Rzemiosło nasze zostało sponiewierane i do rzędu poślednich zajęć zwleczone przez samych rękodzielników, którzy go uczynili li tylko tępym przedmiotem handlu, nie zawsze zresztą licząc się z uczciwością.

Odebrali mu jego rolę wychowawczą, pozbawili pierwiastku piękna, logiki i dostojności przez wykonywanie niesumienne, pobieżne, bez umiłowania zawodu.

Poznajmy najprzód, co i jak zrobiono przed nami, doszukajmy się źródła tej twórczości, starajmy się dorównać najlepszym wzorom i stać się przykładem dla naszych następców. Kształćmy wolę naszą, siły i wytrwałość, kształćmy oko, a ręce nasze niech posiądą sprawność i biegłość rąk japończyka, tego rzemieślnika-wirtuoza, by szły łatwo za naszem uczuciem.

Bo trzeba mieć odwagę przyznania się, że trzy czwarte Polaków nie umie nic dobrze, nie potrafi wykonać swego zawodu z absolutną dokładnością.

Jakże czułą uczynić musimy wrażliwość naszą na wszelkie najbardziej proste objawy życia, jakże ruchliwym umysł, jak gorące umiłowaniem



Ze zbiorów D. Witke-Jeżewskiego.

DRWALE.

kraju serce, abyśmy się nie przerażali ogromem tej pracy, w której nas tyle wyprzedziły narody od nas szczęśliwsze, bo wolne.

Przystępujmy do tworzenia z planem w głowie, bądźmy szczerzy i prości. Odsuńmy od siebie wszelkie małe ambicje, niemyślmy nigdy o sobie, a celem ostatecznym niech będzie nie ilość, ale jakość do ogólnego dobrobytu Polski wnoszonej pracy naszej. Nauczmy się ceny czasu i dotrzymywania terminu.

Ciągle naprzód... dogonić i wyprzedzić, winno być hasłem polskiego rękodzielnika.

Gdy każdy z nas na każdem polu w ten sposób pojmować i wykonywać będzie swój zawód, powstanie Polska, jako *istotne* marzenie ojców, mocna, jak opoka, powstanie naród jedną myślą, jak prądem elektrycznym przeniknięty, naród zdrowy i silny, a ci, którzy przestali nas zaliczać do żywych, przyjdą może do nas po naukę, jak przychodzili ongi uczyć się sztuki rycerskiej.

Pracy naszej starczyć musi nie tylko dla swoich, ale trzeba nią zapłodnić nawet naszych sąsiadów. Musimy być na świecie potrzebni. Trzeba, byśmy stali się nie odbiorcami tylko, ale i dostawcami. Ale, aby się to spełniło, musimy być pierwszorzędnymi wykonawcami pod każdym względem.

A zatem nigdy za wiele nauki, nigdy za wiele szkół i warsztatów, a zwłaszcza tych, w którychby się praca odbywała metodycznie i krytycznie.

Trzeba uświadomić sobie, czego Polak wymagać ma od rękodzielnika, a potem pomyśleć nad metodami przekształcenia szkół i warsztatów w ten sposób, aby ich wyraz odpowiadał wewnętrznym potrzebom kraju. Trzeba się zdobyć na pracownie próbne, doświadczalne, gdzieby się dzień i noc ważyło dodatnie i ujemne wyniki pracy, gdzieby stosowano nowe odkrycia, gdzieby pracowano nad ich stwarzaniem. Warsztaty takie będą najlepszą szkołą, przy nich będzie najodpowiedniejsze miejsce dla perjodycznych kursów uzupełniających, gdzie tak rzemieślnicy jako też i artyści zapoznawaliby się z najświeższymi wynalazkami w danej dziedzinie z nowemi metodami pracy. Tam też możnaby utworzyć stały zimowy kurs wieczorny rysunku technicznego i ręcznego. Pozatem stała szkoła dla uczniów terminatorów w owych wzorowniach pracujących.

Rada złożona z artystów i rzemieślników udzielałaby rzemieślnikom przychodzącym z po za warsztatów wskazówek w kierunku artystycznym i technicznym.

Warsztaty doświadczalne ogłaszałyby konkursy na rysunki, jak również na wykonanie przedmiotu według rysunków odznaczonych na poprzednim konkursie.

Każdy warsztat wielki czy duży, choćby najmniejszym datkiem przyczynić się winien do powstania takich pracowni wzorowych, bo w tem leży odrodzenie rzemiosła polskiego.

Przeżyły się cechy, bo zapomniały o szczytnych zadaniach swoich, przestały się liczyć ze społeczeństwem własnem, wreszcie i ono zapomniało o swoim rękodzielniku i zaczęło się oglądać na zagranicę.

Gdzież są owe majsterskie prace wyzwalanych czeladników, gdzież są wystawy tych utworów, aby jak dawniej można było je widzieć i omawiać krytycznie.

Załatwia się to u siebie, w warsztacie, a wszak każdy z nas, kto wykonywa pracę publiczną, nie tylko należy do siebie, lub do grupy współzawodowców, ale jest członkiem wielkiej polskiej rodziny, która ma prawo wiedzieć, jak dzieci jej pracują.

I do czego wreszcie doszliśmy. Oto, że nie mając własnych doświadczalni i wzorowych warsztatów, staliśmy się, przykro to może słyszeć, złodziejami cudzej pracy, konsumentami cudzego krwawego potu.

Na każdym kroku pełno tego dowodów.

W warsztatach polskich przerabia się do dnia dzisiejszego wzory francuskie, niemieckie, angielskie, nawet rosyjskie, a pracownie pełne są zręcznych rysowników kompilatorów, którzy wysilają się nad stworzeniem takiego typu mebla, dywanu, klamki i t. p., któryby uwalniał wykonawcę od odpowiedzialności za kradzież cudzego pomysłu.

I gdy wszędzie na świecie w chwilach przełomu otaczono się przedewszystkiem własną sztuką historyczną i ludową, u nas w mizernych bibljoteczkach warsztatowych, a nawet w bibljotekach stowarzyszeń rzemieślniczych, nie znajdziemy nic, po za *Studjo, Dekoratiwe Kunst, Kunst und Handwerk, L'art dècoratif* etc.

Nie będę poruszał tutaj wartości owej odrębności narodowej w rękodzielnictwie polskiem, bo szeroko omawiałem tę właśnie sprawę w broszurze „Odrodzenie rzemiosła polskiego“.

Kto zechce sam przyjrzeć się wytwórczości Zachodu i wyszukać przyczyny jej powodzenia,

kto widział te sklepy paryskie i londyńskie, przepełnione utworami rękodzielnictwa i przemysłu rosyjskiego i robiące niesłychane obroty pieniężne, ten łatwo doszuka się pierwiastku narodowego w tej sztuce i może otworzą mu się oczy na to, jaką ma pójść drogą. Ażeby uratować rzemiosła od zagłady, musimy je uczynić więcej artystycznemi i podnieść gatunkowość wyrobów.

Trzeba wezwać do współpracy artystów polskich, którzy daremnie takiego wezwania wyczekują od polskich rękodzielników i przemysłowców. Czemu się to nie dzieje dotąd? Czyżby to była obawa nowego nakładu, który się przecież sowicie opłaci.

Trzeba tylko być dalekowidzącym, a nie jak sklepikarz, sięgać myślą zaledwie z dziś na jutro.

I nie o to chodzi, by pozwolić artystom robić próby w warsztacie swoim. Nie. Mamy pracować razem artysta i rękodzielnik w takiem miejscu, gdzie nie będziemy sobie zawadzać wzajemnie, a tak wykonana praca-model będzie się rozchodziła po warsztatach innych, jako własność wszystkich, lub też poszczególnych warsztatów.

Nie dajmy się, wspierajmy się wzajem, nie chodźmy luzem, a wysiłki wspólne sprawią, że doczekamy się tego pięknego dnia, kiedy przyjdą do nas ludzie obcy, i staną wobec owoców naszej pracy olśnieni świeżością pomysłów i precyzją roboty.

Pokażmy wreszcie, że potrafimy znajdować rozkosz w tem, aby twór Polski, w polskiej był poczęty atmosferze.

Edward Trojanowski.

DWIE SŁOWIE

NOWELA

Sam JWielmożny pan podskarbi, malarza, któren różne figury na murze od ogroda farbami wyobrażał, palcem ukazując, pod rękę mię potem wziąwszy, non gravatus i po ogrodzie onym prowadząc, swemi łaskawemi usty historję tę rozpowiedział:

— Ten ci jest — prawił — Pieter z Krakowa, famatus magister artis pictorie, a zaiste jużby łacno włoskim mistrzom sprostał, ba, co mówię, zgoła przed nimi przodek wziął, taka w nim z przyrodzenia do sztuki onej sposobność, ale pędziwiatr jest i oczajdusza, jakiego świat nie widział. Iście statku w nim jakiego daremniebyś szukał, a dobrego pomyślenia patrzył. Kamień, mówią, na miejscu porasta, ten zasię, miejsca zagrzać nie zagrzeje, od tego to pana majstra psi za łydki dobrze gryzą i, wierę, nazbyt często pasa przyciągnąć musi, albo-li i niezbyt zacnym procederem nie gardzić, iżby leda talera na kufel, a pieczenię baranią z buraczkami zadobyć.

Przydarza się to człowiekowi, w którego krwie elementy niemiernie się pomieszały i ochota ze statkiem w parze iść nie chce. Onego ochota okrutna parła i podpalała, iże ninacz baczenia nie dając, wiek swój cały jeno puste a niedorzeczne płodził androny, i co mu fortuna łaskawa za dopuszczeniem boskiem szczęsnego zgotowała, samochcąc k'sobie drugim końcem obrócił.

Wierę, wszak ci to już z młoda warsztat w mieście Krakowie miał, jako się z wdową po mistrzu swoim Walentym ożenił, i niechybi majętności by przymnożył, godności w cechu a magistracie niemałe zadobył, ale się wraz zbiesił, od baby drapnął, biesagi dziadowską modą na plecy rzucił, kosztur sękaty w rękę wziął, nóż dobry od przypadku zanadry wsadził i dnia pewnego o świtaniu z miasta, gdzie oczy poniosą, wyszedł, żonę i majętności na łaskę i niełaskę Opatrzności ostawiając. Tłukszy się tak po wszemu światu, zawędrował do jednego plebana pod Łowiczem, któren dwie chorągwie do kościoła dał mu malować.

Chciwy był pleban i na grosz oględny, tedy z onym przybłędą na baczności się mając, wprzód, niźli robotę otrzyma, wacka rozwiązać nie chce i malarzowi nie popuszcza.

— Dobrze, — mówi ów — jakże mi świętych pańskich godnie na chorągwi wyobrażać, kiedy mi w brzuchu wcale nieprzystojnie z głodu piszczy. Jeżeli mi, wielebny panie, nie dacie, czembym owe dyabelskie piski a skomlenia uskromił, czorta wam rogatego, miast świętych, wymaluję.

— Dobrze, — mówi pleban — ale jakże mi tobie coniebądź ustąpić, kiedyś wiatrem podszyt i wraz myńca do ręku dostawszy, ogonem się nakryjesz i tyle cię będę widział. Choćbyś mi instrument jakiniebądź w zakład dał, iżbym cię za ręką dzierżył.

— Instrumenty u żyda Nathana za trzy fertony zafantowane leżą.

Poskrobał się pleban w głowę.

— Jakże będzie?

— Dajcie mi, wielebny, dwie słowie.

— Jakie?

— Niech mam czarno na białem, jako robotę dla waszej wielebności mam, iżby mi przeszkodnictwa jakowego w mieście nie czyniono.

Łacniej plebanowi przyszło słowo napisać, niźli złota dobrego z mieszka dostać, tedy każe pachołkowi papieru i atramentu nagotować i, jako malarz żądał, wypisał mu ładnie, pięknie dwie słowie: „moje robi".

Poszedł z onym papierem Pieter do żyda Nathana i wraz mu pokazuje. Ów, mniemając, iż pismo jest czyście consensus plebani, iżby instrumenta założone wydał, wielebnej osobie przeciwić się nie śmiał i tym końcem pan majster eadem instrumenta ex aresto exemit.

Wraca i przedstawia, co miał — niewiele, bo szczotek świńskich kilkoro, złota klepanego u krakowskich goldszlegierów listów parę, a insze, co do sztuki jego potrzebne być się zdało i prosi, iżby mu pleban trzy fertony na one ubogie majętności zaliczył.

Cóż miał począć pleban ostrożny? Przecz za ręką go — myśli — mam, boć mało wiele, wszelako i takiego dobra z lekkiem sercem dla trzech sztuk srebra nie odbieży. Dał, co ów chciał.

Malarz, jako zawżdy do bankietów i krotochwili skory, zacne myńce w ręku poczuwszy, do gospody prosto wali, gdzie tańcem, swywolą, a kuflem dobrze spracowany, usnął na łóżku miękko usłanem cicho, jako po uchu. Dobrze mu!

Na obiad zjadł se gęś pieczoną z imbirem, popił piwem, i onym, co dokoła byli, ucieszne a trefne historye do wieczora opowiada. Do roboty się nie ima.

Napotkał go pleban.

— Jakże będzie?

— A jak ma być — mówi tamten. — Mogęż to ja coniebądź udziałać, skoro wasza wielebność statki, które do sztuki swojej mam, pod kluczem u siebie chowa?

Pomyślał pleban:

— Prawdę ma, — rzecze — wszak ci to dla mnie robota być musi, tedy statki wydać mu przynależy. Niema rady!

Jak pomyślał, tak zrobił. Ale ten w boki się wziął, gębę nadął i hardzie prawi:

— Statki mi teraz, wasza wielebność, dajecie, a ja już obola złamanego przy duszy nie mam, od czego snadź humor do cna mi zepsiał, skisł na kwaśne jabłko i, wierę, jużbym jeno żółcią a octem zgoła obmierzłe rzeczy mógł malować. Jeżeli zaś mam co miłego a wesołego w barwie wyimaginować, tedy mniemam, iż wam, wielebny, drugie trzy fertony przydać wypadnie.

Zgniewał się pleban i radniej wolał owe trzy fertony stracić, żyda ułagodzić, niźli chciał z onym więcej sprawę mieć, tedy go jak przyszedł puścił, jeszcze się sam naklął, że się tak w pole leda rzemięśnikowi dał wywieść.

Nieledwie JWielmożny pan podskarbi opowieść oną skończył, patrzym aż ów z drabki, na której przy murze pracował, złazi i ku nam kroczy.

Stanął wpodle i za łeb się drze.

— Jaśnie Wielmożny panie — pry — gołym, jak Łazarz...

Uśmiechnął się pan podskarbi...

— Czego chcesz, panie majster?

— Dwie słowie.

Pan podskarbi od śmiechu aż się za boki wziął, jako, że mu się ów pleban wraz przypomniał.

— Dwie słowie? Jakże to?

— Napiszecie mi...

— „Moje robi"? Co?

— Iście... Tegom pragnął...

Pan podskarbi nic nie mówi i, nie dając po sobie pozoru, owszem, jakoby spełniał, co ów się napierał, wypisał na karteluszu:

„Nie moje".

Mistrz Pieter skłonił się wydwornie, papier schował zanadry i poszedł przez wirydarz ku bronie.

Niebawem idzie sługa, a ów papier w ręku trzyma.

— Mistrz Pieter — pry — kazał się pokłonić i przeprosić, iże za pilną sprawą, co koń wyskoczy, do Krakowa ma jechać bez pożegnania.

— Jaki koń, skąd mu koń?

— A ten myszaty bedew, po Tatarce...

— Mój koń?

Sługa ukazał papier...

— Mistrz Pieter papier ten miał w dowód, że Jaśnie Wielmożny pan konia mu ustąpił.

T. Jaroszyński.



Rys. A. Dzierzbickiego — *Stolarz*



Z MUZYKI

Po długiej bardzo niebytności u nas, dał się słyszeć na dwóch koncertach w Filharmonji, jeden z najbardziej znanych na Zachodzie pianistów polskich, — Ignacy Friedman. Występy te wzbudziły ogromne zainteresowanie wśród publiczności warszawskiej, i wywołały szereg dyskusji i zdań, często wrecz sobie przeciwnych.

Bez zastrzeżeń, zgodzić się trzeba, że Friedman doszedł do niebywałych wprost rezultatów w technicznem opanowaniu instrumentu. Jako muzyk czuje się, jak u siebie w domu, we wszystkich działach swego fachu i zupełnie swobodnie, a z ogromną precyzją wyraża swoje najdrobniejsze zamierzenia, panuje w całej pełni nad sobą, instrumentem i wykonywanym utworem.

Gra Friedmana mieni się od ogromnego przepychu i bogactwa najrozmaitszych efektów. Czy to dynamiczne kontrasty od ogranego i pełnego fortissima, do ledwie dosłyszalnych pianissimów; czy bardzo oryginalne frazowanie, które, co prawda, nie zawsze zdaje się być w zgodzie z intencjami kompozytora, jak np. początek sonaty h-mol Chopina, gdzie Friedman zasadniczo zmienia rytmikę pierwszej czwórki; czy urozmaicony koloryt dźwięków, który dawał pole do bardzo ciekawych imitacji brzmienia instrumentów innych. Dodać do tego należy jego szalony temperament, który osiągnął swój punkt kulminacyjny w koncercie Czajkowskiego, odtwarzanym z siłą wulkaniczną, gdzie Friedman zarzucił nas jakby złomami granitowych akordów i oktaw i pozostawił osłupiałych po finale-Kozaku, który przemknął, jakby krótka, ale żywiołowo rozpętana i namiętna wiosenna nawałnica.

Pojęcie wirtuozostwa zawiera w sobie przedewszystkiem zewnętrzne, efektowne może, ale mniej głębokie cechy sztuki odtwórczej i jedno zarzucić możemy Friedmanowi, że w tem znaczeniu zanadto jest wirtuozem. Niedawno nazwano wyżyny jego techniki zawrotnemi. Termin ten doskonale zastosować się daje tak do niego samego, jak i do słuchającej go publiczności. Bo są to już naprawdę wrażenia zawrotne, gdy słuchając granych przez niego etiud C-dur Chopina, i przełożonej na lewą rękę ges-dur człowiek dopiero w środku zdolen jest zorjentować się, czego właściwie słucha, a o odczuwaniu pojedyńczego dźwięku nie może być mowy.

Czyż tak nadmierne przyspieszanie tempa zawsze pozostanie tą najczęściej nieodłączną, a najciemniejszą cechą najwyższej techniki wirtuozowskiej? Czy na miejsce tylu przeróbek nie lepiej byłoby dać publiczności warszawskiej szereg arcydzieł literatury fortepianowej? Oto pytania, które nasuwały się do głowy po wyjściu z koncertów Friedmana; a ostateczną sumę wrażeń, wyniesioną z nich, sformułować można w ten sposób, że Friedman jest jednym z najwybitniejszych i najciekawszych pianistów współczesnych, ale nie jest poetą fortepianu.

Po raz drugi zapełniła się sala Filharmonji dn. 28 lutego na koncercie danym przez Bronisława Hubermana, na rzecz głodnych. Koncert rozpoczęła uwertura „Koriolan“ Beethovena, poprowadzona bardzo udatnie przez p. Keniga, poczem grał Huberman koncert skrzypcowy tegoż mistrza. Gra jego, mająca, jako cechy charakterystyczne, niezbyt wielki, ale bardzo ładny i głęboki ton, dużą sprawność techniczną i ogromne opanowanie się, pozwala mu najlepiej odtwarzać dzieła klasyczne. Umie on zdobyć się na bajeczny spokój i z ogromną precyzją i poczuciem stylu cyzelować cudne motywy tego najpiękniejszego chyba koncertu literatury skrzyp-

cowej; a odnosi się do niego z takim pietyzmem i tak usuwa na plan drugi swoje „ja“, że gra jego robi chwilami wrażenie chłodu.

W drugiej części koncertu orkiestra odegrała „Powracające fale“ Karłowicza, a Huberman wykonał Suitę Taniejewa, dzieło bez głębszej treści i nie zbyt ciekawe, na zakończenie zaś drobne utwory Smetany, Zarzyckiego i Nokturn Chopina, który chyba nie był w możności dać pełnego zadowolenia słuchaczowi, jako transkrypcja na skrzypce, miejscami dość dziwnie frazowana przez wykonawcę.

Publiczność oklaskami dziękowała Hubermanowi za grę i jego czyn obywatelski.

Wacław Lewandowski.



Mowa Sazonowa.

Poniżej przytaczamy za „Kurjerem Poznańskim“ mowę ministra spraw zagranicznych Sazonowa, wygłoszoną ostatnio w Dumie, a która wywołała liczne komentarze w prasie europejskiej.

Minister mówił, m. in.: „za zgodą cesarza mam Panom po raz czwarty od wybuchu wojny dać obraz położenia politycznego. Walka toczy się dalej, walka, jakiej dotąd jeszcze nie było. Mniej niż kiedykolwiek przewidzieć można koniec. Lecz mogę oświadczyć, że rząd pozostaje silnie zdecydowanym prowadzić walkę dalej, aż do pokonania nieprzyjaciela. Wojna ta jest największą zbrodnią przeciw ludzkości, i ci, którzy tu zawinili, ponoszą ciężką odpowiedzialność. W Niemczech mężowie stanu i prasa koniecznie zwalają na nas odpowiedzialność, celem usprawiedliwienia się wobec opinji publicznej, gdyż naród niemiecki poczyna pojmować, że został oszukany przez niezdolnych dyplomatów, którzy sądzili, że godzina dla urzeczywistnienia ich planów rabunkowych nadeszła. My natomiast i nasi sprzymierzeńcy wciągnięci zostaliśmy w tę wojnę, toczącą się o obronę naszych świętości. Lecz gwarancja naszych sukcesów znajduje się w sojuszu z naszymi sprzymierzeńcami i w osiągniętej z trudem zgodzie co do ich usiłowań. Poczyniono wszystko, by cel ten osiągnąć. Pełnomocnicy nasi brali pełen udział w naradach we Francji i Anglji, w których prócz obrad politycznych i wojskowych, miało się omawiać także przygotowania do przyszłego sojuszu gospodarczego. Ważność tej sprawy leży jak na dłoni. Skoro się ma do czynienia z wrogiem takim jak Niemcy, który pod płaszczykiem przyjaźni tradycyjnej, starał się przez długie lata uśpić czujność swych sąsiadów, podczas gdy ostrzył przeciw nim swój miecz, zaleca się zawczasu pomyśleć o środkach użytecznych, ażeby uprzedzić powtórzenie wydarzeń ostatniego półtora roku. Rząd niemiecki tak samo jak gienerałowie jego upijając żołnierzy przy atakach, stara się podburzyć naród zapomocą twierdzenia, że wrogowie ich pragną zupełnego zniszczenia narodu niemieckiego. Sprzymierzeni nigdy nie mieli zamiaru znieść narodu 70 miljonowego. Tryb samozachowawczy wymaga jedynie, by położyli kres nieubłaganemu samolubstwu, drapieżnemu apetytowi, znamiennym rysom prusactwa, które nie zawsze posiadało sympatje Niemiec, aby wszystkie ofiary sprzymierzonych nie były daremne.

Nasz związek nie zabiera żadnemu ze sprzymierzeńców, choćby w części, jego niezawisłości, gdy tymczasem u nieprzyjaciół sprzymierzeńcy stają się wasalami Niemiec. Jestem szczęśliwy, że mogę wyrazić podziw szczery dla tej energji i tych talentów Francji, z jakiemi przygotowuje zwycięstwo, a które są tak wielkie, jak sukcesy jej walecznej armji. Krew, przelana za wspólną sprawę wytwarza między obu państwami łączność nierozerwalną.

Szczęśliwy jestem, mogąc raz jeszcze zaznaczyć, iż skutki nieporozumień, które czas dłuższy unosiły się nad stosunkami naszymi względem Anglji, usunięte zostały ostatecznie. Wojska włoskie wypierają krok za krokiem austryjaków, wspólnego naszego wroga. Do pamiętnej umowy z 5 sierpnia przyłączyły się również Włochy i Japonja, tak że w dniu 30 listopada 1915 r. podpisano w Londynie traktat, wyrażający niezłomną wolę pięciu mocarstw zawarcia jedynie wspólnego pokoju. Można przeto być pewnym, że wszelkie niedorzeczne pogłoski o pokoju separatystycznym napiętnować należy raz na zawsze, jako kłamstwo.

Smutne wiadomości dochodzą nas z zajętych chwilowo przez nieprzyjaciela obszarów. Widzicie, Mości Panowie, co się dzieje w Polsce, tej naszej siostrzycy. W bohaterskiej Belgji, w tak doświadczonej Serbji panuje wszędzie nieprzejednana groza wraz z nędzą. Wystarczy przypomnieć ów straszliwy przykład zamordowania Miss Cavel, aby ocenić stosownie życie pod panowaniem niemieckiem na obszarach, na których spoczęła pięść żelazna Niemiec. Wobec nieszczęsnych, jęczących wśród ciężkich doświadczeń, możemy tylko zawołać: „Odwagi, godzina oswobodzenia wybiła!“ Jak ironja okrutna brzmi pochwała, której niemcy sami sobie udzielają za dobrodziejstwa, któremi rzekomo obsypali ludność zajętych obszarów. Prasa niemiecka jest szczególnie dumną, z powodu utworzenia uniwersytetu polskiego w Warszawie. Jest to pułapka, na którą chce się chwycić zaufanie Polski, wyniszczonej przez niemców. Lecz zamiar ten jest skazany zgóry na niepowodzenie. Od początku wojny Rosja wypisała na swym sztandarze połączenie części rozszarpanej Polski. Cel ten, wskazany przez panującego, a obwieszczony przez wodza naczelnego, leży społeczeństwu rosyjskiemu nu sercu. Rosja otrzymała na to aprobatę naszych sprzymierzeńców. Jest to niezmiennie naszym celem, tak teraz jak dawniej.

Jak zaś zapatrują się Niemcy na

te uświęcone usiłowania całego narodu polskiego? Skoro Niemcom i Austro-Węgrom udało się wtargnąć do Polski, pośpieszyły z podziałem między siebie części, dotąd niepodzielnej, obszaru polskiego. Aby osłabić wrażenie, które wywołał ten nowy zamach na urzeczywistnienie dążenia polskiego, zdawało im się, że muszą uczynić ustępstwa na rzecz pewnych podrzędnych życzeń ludności polskiej. Dlatego założono uniwersytet polski.

Lecz nie należy zapominać, że autonomja Polski, proklamowana na tej trybunie z rozkazu cara, przez szefa rządu cesarskiego, przynosi polskie szkoły narodowe wszelkich stopni, włączywszy naukę w uniwersytecie. Mówią zresztą o zamiarze rekrutowania kilku set tysięcy na ziemiach okupowanych, aby je jako żer armatni, pozwolić zabić, za tryumf giermanizmu".

Przechodząc do omówienia stosunków do państw neutralnych, oświadczył Sazonow, że istnieją po drugiej stronie Zatoki botnickiej ludzie, żywiący wobec Rosji przesądy i nieufność. Rzeczą jasną jest jednak, że Rosja i Szwecja od natury są wskazane na współżycie pokojowe. Ani Szwecja nie pragnie, według słów kierujących nią mężów, powiększenia terytorjalnego na koszt Finlandji, ani my nie pragniemy terytorjum naszych sąsiadów na północy. Posiadamy w Morzu Lodowatem na własnej ziemi port, a intensywna praca inżynierów rosyjskich niebawem uczyni wszystko, aby połączyć go, zapomocą linji kolejowej, z sercem Rosji. Historja wskazuje Rosji drogę, nie w kierunku wybrzeży skandynawskich, lecz w innym kierunku, gdzie zdobyć sobie musimy ujście do morza. — Rumunja obraną neutralność podtrzymała w dalszym ciągu. Państwa czwórporozumienia przekonane są jednak, że Rumunja nie zdradzi swoich własnych interesów i gdy nadejdzie chwila, urzeczywistni narodową jedność za cenę swej krwi.

Minister następnie mówił o ekspedycji na Gallipoli: Zmiany w położeniu strategicznem wywołały konieczność wycofania wojsk tamtejszych. Część wysłano do Saloniki. Co do lądowania oddziałów koalicji w tem mieście i tłomaczenia tego wydarzenia w Berlinie, to zdaje się być koniecznem nadmienienie że kanclerz niemiecki, w swej mowie z 9 grudnia, porównał postępowanie koalicji z postępowaniem wojsk niemieckich w Belgji.

Wkroczenie do Belgji i spustoszenie jej są istotnem naruszeniem najświętszych zobowiązań, jakie Prusy przyjęły w r. 1831. Lecz w zupełnie spokojnem wylądowaniu wojsk w Salonice nie ma najmniejszego zamachu na prawo. Artykuł drugiego traktatu londyńskiego z lutego 1830 przyznaje każdemu z trzech państw gwarancyjnych prawo sprowadzić wojska na ziemię grecką, którą uwolnili, pod warunkiem, że dwa inne mocarstwa na to się zgodzą. Oprócz tego, posłano wojsko do Saloniki na żądanie szefa gabinetu greckiego, który w tej pomocy widział wyłącznie środek umożliwiający Grecji spełnienie zobowiązań wobec Serbji. Mówca wspomniał następnie czasy przed ofenzywą bułgarską i powiedział: „Rząd serbski nie chciał przejąć odpowiedzialności za wojnę braterską w czasie, gdzie Bułgarja ściągała swe wojska, lecz ta wspaniałomyślność nie znalazła oddźwięku w Grecji. Resztki armji serbskiej, przewiezione obecnie do Korfu, tworzą pewną rękojmę dla odrodzenia Serbji. Tragiczny los nie oszczędzał także Czarnogórza. Nie chcąc podpisać hańbiącego pokoju, król Mikołaj opuścił kraj i zakazał pozostałemu księciu Mirce i ministrom wdawać się z Austrją w jakiekolwiek układy. Zarzut, że Serbję można było uratować, gdyby sprzymierzonym udało się było przeciągnąć Bułgarję na swą stronę, nie jest usprawiedliwiony, gdyż nawet w tym wypadku sprzymierzeni nie byliby może zdołali oszczędzić Serbji katastrofy.

W dniu 3 lutego zdobyto Erzerum i wojska nasze znajdują się w dalszym pochodzie. Po wycofaniu się naszem z Wan, Turcy popełniali na Armeńczykach jeszcze większe okrucieństwa.

Dalej mówił Sazonow o rzekomym planie Niemiec i Turcji utworzenia olbrzymiego państwa germańsko-muzułmańskiego, rozciągającego się od ujścia Skaldy do zatoki Perskiej. To państwo, powiada, które w marzeniach wszechniemieckich przedstawia się jako nowy kalifat, zasługujący na miano kalifatu berlińskiego, ma, podług zapatrywań wszechniemców, zadać cios śmiertelny historycznemu istnieniu Rosji i Anglji. Sen straszny, ale Bóg jest miłosierny. Politycy berlińscy, snujący te śmiałe plany, zapominają o jednej rzeczy, która nam i naszym przyjaciołom angielskim daje pewną pociechę: Gdyby takie państwo wykuto młotem niemieckim, to nie istniałoby ono ani dnia, nie tylko z powodu swej wewnętrznej słabości, lecz przedewszystkiem, z braku rzeczy niezbędnej do egzystencji: panowania nad morzem, które na szczęście spoczywa w silnych rękach naszego sławnego sprzymierzeńca, Anglji. Dopóki tak będzie, kalifat berliński nie może zagrażać naszej egzystencji.

W dalszym ciągu mówił minister o wrzeniach w Persji, co zmusiło go do pomnożenia tamtejszych kontyngensów. Odtąd położenie, po stanowczej akcji wojsk rosyjskich, znacznie się polepszyło.

Szach wyraził carowi lojalność, jakoteż silny zamiar popierania polityki rosyjskiej. Także nowy gabinet perski przekonał się, że zupełne porozumienie z państwami sąsiadującemi, Rosją i Anglją leży w interesie Persji. Stosunki z rządem szacha są normalne.

Sazonow następnie zaznaczył że Japonja bierze dalszy udział w wojnie. Szczególnie dla Rosji jest ten współudział niezmiernie cenny i zaznacza się w sposób ustalony, szeregiem warunków znamiennych dla wzajemnego stosunku obu mocarstw. Burza, która przeszła nad światem, utrwaliła stosunki rosyjsko-japońskie i rozproszyła resztki nieufności. Oba kraje, przed którymi otwierają się piękne perspektywy, muszą się pogodzić i mieć się na baczności przed wspólnem niebezpieczeństwem. W Japonji i w Rosji pojmują, że polityczne i ekonomiczne gwałty Niemiec w Chinach, są ustawicznem niebezpieczeństwem dla pokoju w Azji wschodniej. Rząd rosyjski jest przeciwny mieszaniu się.

Jeżeli Rosja, w porozumieniu ze sprzymierzeńcami, radziła Chinom przyjaźnie aby, zmianę porządku rzeczy odłożyły na później, to uczyniła tak nie dlatego, aby naruszać prawa zwierzchnicze Chin, ale dlatego, iż przewrót wewnętrzny w Chinach mógłby zaszkodzić czwórporozumieniu.

W końcu mowy oświadczył Sazonow, że interes okazywany rosyjskiemu handlowi pozwala mieć nadzieję, iż nastąpi zbliżenie się Rosji i Ameryki, nietylko w dziedzinie politycznej, lecz także ekonomicznej. Podziękowawszy rządom hiszpańskiemu i holenderskiemu za obronę poddanych rosyjskich, znajdujących się w krajach nieprzyjacielskich, zakończył Sazonow mowę swoją w sposób następujący:

„Ostatnie słowa, które tutaj wypowiem, mają wyrażać nadzieję, iż zapał, ożywiający panów od początku wojny, okazał naszym przyjaciołom i wrogom, że czujecie się w jedności z rządem, że w służbie dla ojczyzny nie słabniecie i nikt tego, ani przyjaciel, ani wróg powiedzieć nie może, iż na duchu upadliśmy; ta potęga jest rękojmą naszego zwycięstwa.

NADESŁANE.

Krawiec damski
F. Marjański
Nowy-Świat 36,

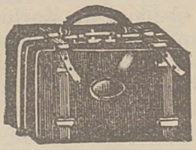
z dniem 1 lipca r. z. przeprowadził się **Nowy-Świat 31,** (róg Chmielnej), telef. 64-03.

KAPELUSZE „SIDONIE"
CZYSTA 2
CENY UMIARKOWANE.

I. MATUSZEWSKI
FABRYKA TRYKOTAŻY
WARSZAWA. 33. CHMIELNA 33. TRZECI DOM OD MARSZAŁKOWSKIEJ.



POŃCZOCHY.
ŻAKIETY.
SKARPETKI.
SWETERY.
STYLPY.
BOLERO.



KUFRY TORBY WALIZY NESESERY **G. Brzeziński i Syn**
Warszawa, Śto Krzyska 15, wpr. Włodzimierskiej
WIELKI WYBÓR PRZYBORÓW PODRÓŻNYCH WŁAS. FABRYKI
Pantofle ciepłe, Kalosze, Sztylpy.
TOWAR TYLKO NAJLEPSZY.

FABRYKA RAM STYLOWYCH I FANTAZYJNYCH
J. Adamczyk
Warszawa, Bracka 20. Tel. 167-67.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-GRAWERSKI
STANISŁAWA LIPCZYŃSKIEGO
Dostawcy Towarzystw Sportowych
W WARSZAWIE, Marszałkowska 149 róg Próżnej, tel. 134-84.

Chlebowski i Michałowski
p. f. Tow. Art.-Wyd. „ŚWIT"
w Warszawie, Krak.-Przedmieście 71

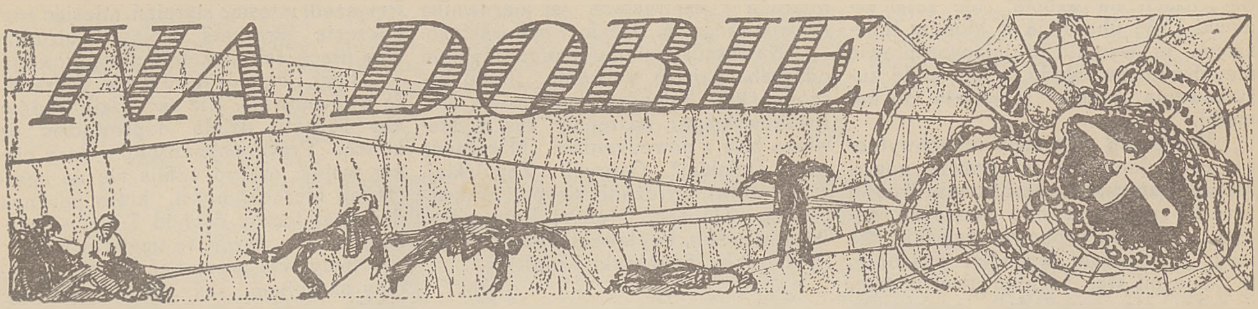
Pocztówki z reprodukcji dzieł mal. polskich. Albumy z widokami Warszawy. Kalendarze ścienne do zdzierania etc. etc.



ERIKA
do domu i podróży
mała lekka, tania maszyna do pisania 130 rubli

GŁÓWNY SKŁAD
ADAM KLIMKIEWICZ
WARSZAWA. WIERZBOWA 8.

SKŁAD APTECZNY i PERFUMERYJNY
St. STANISZEWSKI
Warszawa, Krak. Przedm. 31, tel. 28-32



Z ROZMYŚLAŃ.

Zanim odejdę — niech mnie wieść radosna
Dojdzie — a zadrży serce, jak zamłodu,
Wszak idzie — dawno niewidziana wiosna,
Wiosna narodu!

Rozwińcie drzewa nadziei sztandary,
Świeże, zielone, połyskliwe liście,
O wiosno młoda, białych kwiatów czary
Wznieś uroczyście!

Ufajmy — Bóg nam nie poskąpi cudu,
Owoc przyniosą wątłe, młode płonki,
Dźwięczcie, kołyszcie się na: „Gloria" ludu,
Wy — leśne dzwonki!

Oto wróciły lotne ptasząt chóry
Do gniazd rodzinnych, do ojczystych dzielnic.
— — — — — — — — — — — — — — — — — — —
Nad pierwiosnkami płyną woni chmury
Z leśnych kadzielnic.—

Oto się chwieją konwaljowe kępy,
W zwojach przejrzystej dzierganej bielizny
Upojną wonią czczą srebrne zastępy,
Wiosnę — Ojczyzny!

W skrytej modlitwie wśród zieleni leży
Ametystowy z fijołków różaniec.,.
Wiele ten może — kto kocha — i wierzy...
— — — — — — — — — — — — — — — — — — —
Miłość — to szaniec!

Liliowe — białe drżą bzu pióropusze,
Słońce przetyka złotym haftem krosna...
— — — — — — — — — — — — — — — — — — —
Nadzieja czarem przenika wskroś duszę,
To — polska wiosna!

Tych czarów na mnie spadają okruchy,
Na mnie — com cicho zamyślon o drodze...
Na mnie — com konał, złamany liść suchy...
I — już odchodzę...
— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

BOŻYMIR.

Z TEATRU

Najbardziej interesującym wypadkiem w życiu teatralnem, jest dla nas zawsze wystawienie oryginalnej sztuki polskiej. Powiadam sztuki — nie zaś sztuczki, obliczonej na sensacyjność, aktualność, okoliczność i tem podobne względy uboczne, jakie kierują repertuarem licznych dziś teatrzyków. Pojawienie się nowego utworu w dziedzinie rodzimej twórczości dramatycznej jest wydarzeniem zasługującem na uwagę, już choćby z tego tylko względu, że do codziennych bynajmniej nie należy.

Innego zdania jest, zdaje się, prasa codzienna, która właśnie sztukami swojskiemi dziwnie mało się zajmuje. Premiera komedji ironicznej Włodzimierza Perzyńskiego ukazała się w teatrze Polskim, bez najkonieczniejszych już w podobnych razach zawiadomień uprzednich. Zjawiła się ona na afiszu, jakby konspiracyjnie i na pierwszem przedstawieniu „Stracha na wróble", wbrew tradycjom tego teatru, pełno nie było.

Co prawda, sztuka się mniej udała i audytorjum nie podbiła. Nie wiedziała jednak o tem uprzednio prasa, ani zwykła publiczność premjerowa, nazwisko zaś Perzyńskiego powinno być, zdaje się, magnesem silniej przyciągającym. Istotnie, autor „Lekkomyślnej siostry", „Aszantki" i tylu innych komedji niewątpliwie doskonałych, może już liczyć w teatrze na kredyt bardzo rozległy, pozatem posiada on szeroką popularność, jako powieściopisarz, a zwłaszcza jako wytworny ironista, pisujący cięte, pełne dowcipu i dosadnej charakterystyki psychologicznej feljetony satyryczne. Pewna ilość pustych foteli na premierze, była istotnie dziwną niespodzianką.

W gruncie rzeczy, nawet mniej udatna komedja Perzyńskiego nie jest jeszcze utworem bez wartości artystycznej. Zastrzedz to należy najwyraźniej. Owszem, posiada ona pewne, właściwe autorowi temu, walory — walory zaiste rzędu wyższego, jakich daremnie by szukać w wielu sztukach, cieszących się powodzeniem najrozleglejszem. Są tam mianowicie doskonałe podkreślenia ironiczne, pełne dowcipu zestawienia słów i sytuacji, pełne głębszego satyrycznego znaczenia uwagi, postrzeżenia i wogóle wiele tego najprzedniejszego materjału komedjowego, z jakiego rzeczywiście można było stworzyć rzecz dobrą i zabawną.

Że „Strach na wróble“ nie zajął widowni i nie ubawił ją w stopniu należytym, to wynikło z jakiegoś prawie nieuchwytnego błędu w sposobie zużytkowania danego materjału do komedji.

Powiadam — prawie nieuchwytnego, gdyż doprawdy w sprawie powodzenia teatralnego niesłychanie trudno określić na czem ono właściwie polega. Jeślibym próbował wyjaśnić, dla czego w obecnym wypadku zawiodło, to zdaje mi się, że błąd tkwi w tem, iż autor nie uwzględnił jednego zasadniczego warunku plastyki scenicznej. Mianowicie, czerpiąc wątek bezpośrednio z obserwacji życiowej, nie dość pamiętał o tem, że publiczność przedmiotu tej obserwacji nie zna równie jak on dokładnie, że zatem należy go jej przedstawić od początku do końca. Czyli innemi słowy, że należy skomponować komedję jako określoną i zamkniętą w sobie całość, występujące zaś w tej komedji figury, wymodelować rysami bodaj najogólniejszymi ale wypukle i wszechstronnie. Tymczasem Perzyński, ograniczył się do ironicznego podkreślenia jedynie pewnych śmieszności jednostronnie, tym sposobem utwór jego sprawia wrażenie raczej szeregu ciętych feljetonów satyrycznych na jeden temat, niż komedji o jednolitej, powiązanej wewnętrznie budowie. Ot poprostu publiczność nie poznała dostatecznie ukazujących się na scenie ludzi, ażeby wraz z autorem bawić się mogła rewelacją ich śmieszności,

Tematem satyrycznych wycieczek Perzyńskiego w „Strachu na wróble“ jest snobizm mieszczańskiej rodziny dorobkiewiczów, pnących się gwałtownie do pańskiego tonu, stosunków i koligacji — temat nie nowy zapewne, w ujęciu jednak popularnego autora feljetonów ironicznych, posiadający zawsze wiele całkiem nowego interesu.

Artyści Teatru Polskiego, którzy odczuli wartości literackie utworu, pragnęli go wszelkiemi siłami utrzymać w należytym walorze na scenie. Podnieść też należy niezaprzeczone w tym zakresie zasługi wykonawców ról głównych pp. Zelwerowicza, Leszczyńskiego i Sosnowskiego, oraz pań Krysińskiej, Janiczówny, Broniszówny, a zwłaszcza pani Rotterowej, która wnosi na scenę dużo prawdziwie dobrej sztuki.

T. J.

Teatr na Pradze.

Dzięki usilnym staraniom i pomocy finansowej Praskiego Komitetu Obywatelskiego, dnia 26 z. m. otwarto podwoje dawnego teatru Ludowego, przerobionego obecnie zgodnie z wymaganiami współczesnemi na miły i sympatyczny teatrzyk. W ten sposób Praga, od tak dawna pozbawiona jakiejkolwiek, naprawdę kulturalnej, rozrywki, posiadła placówkę, której wartość z pewnością będzie oceniona przez szerszą publiczność.

Dotychczasowa działalność „Teatru Praskiego“ chlubnie świadczy o zamiarach i aspiracjach jej kierownika artystycznego p. Józefa Popławskiego.

Na przedstawieniu inauguracyjnem odegrano bardzo starannie „Miód kasztelański“, komedję kontuszową J. I. Kraszewskiego; następnie zaś wystawiona była z powodzeniem „Moralność pani Dulskiej“ Gabryeli Zapolskiej. Z artystów wyróżnili się pp. Arkawinówna, Klońska, Morska-Popławska, Tomaszewska, Popławski, Tatarkiewicz, Ryszkowski, Zejdowski i inni.

aw.

KRONIKA.

Stały jarmark Rzemieślników Chrześcian.

Rozpoczęła obecnie czynności, na gruncie warszawskim, nowa instytucja, w obecnych czasach bardziej niż kiedykolwiek potrzebna dla naszych rzemieślników i nabywców, boć oni, może więcej jeszcze niż producenci, wyzyskiwani są przez sprzedawców — pośredników. Instytutucją tą jest „Stały Jarmark Rzemieślników Chrześcian“ przy ulicy Ś-to Krzyskiej № 41.

A oto jak powstała ta nowa placówka.

Zarząd Kasy Rzemieślników Chrześcian, mając na uwadze dobro i rozwój rzemiosł, pilnie baczył i studjował potrzeby naszych wytwórców. Rezultatem tych badań było przekonanie, że należy koniecznie zbliżyć wytwórcę z odbiorcą, przez utworzenie bazaru rzemieślniczego. Sposób to znany, lecz kilkakrotne próby nie dały zadawalniających rezultatów. Należało stworzyć coś bardziej opowiedniego i nie powtarzać błędów dotychczasowych.

W 1913 r. inicjatorzy rozpoczęli swą pracę w małym zakresie. Otworzyli „Składy“ dla komisowej sprzedaży wyrobów rzemieślniczych, w suterenach domu Kredytu Hypotecznego, Plac Warecki № 1. Pomieszczenie było obszerne, składające się z pięciu dużych sal, i w przeciągu dwóch miesięcy zapełniło się wyrobami biedniejszych rzemieślników. Widzieli oni pomoc dla siebie, w możności przetrwania martwego sezonu, bez uciekania się do odprzedaży swych wyrobów obcym pośrednikom, co pociąga za sobą wielkie straty.

Rozumiejąc, że rozszerzenie działalności instytucji jest kwestją palącą, Zarząd przedstawił swój projekt na zebraniach w różnych instytucjach. Do urzeczywistnienia go przyczyniła się jedna z instytucji finansowych, rozporządzająca wówczas nadmiarem gotówki.

Kupiono zatem posiadłość, w dzielnicy wprost wymarzonej na ten cel, na ulicy Ś-to Krzyskiej (między Zielną a Marszałkowską) w tradycyjnem środowisku handlu garderobą i obuwiem, gdzie może najbardziej wyzyskiwano najbiedniejszych kupujących.

W pierwszych miesiącach r. 1914 zaczęto przebudowę domu, celem przystosowania go do nowych potrzeb. Przyszedł miesiąc sierpień, miesiąc rozpoczęcia strasznej wojny i utrudnił całą pracę, tak mozolnie przygotowaną.

Lecz organizatorów nie wytrąciło to z równowagi. Nie szczędzili trudów, aby zaczęte dzieło doprowadzić do końca. Pracę dokończono — lecz ciężar wojny mocno odbija się na egzystencji nieruchomości, która powinna dać dostateczny dochód T-wu, a przynosi straty. Straty te trzeba pokryć.

Instytucja przetrwać musi, bo byłoby okropnem, aby tyle pracy i wysiłków miało pójść na marne. Jarmark istnieć powinien dla nas samych. Nie chodzi tu o samą tylko ideę, chodzi o nasz i naszego rzemieślnika interes — to sprawa bytu wielu rodzin, które mają możność samodzielnego rozwoju.

Jarmarki rzemieślnicze postawione są racjonalnie. Równowagę psują tylko wyjątkowe czasy dzisiejsze. Jeżeli im pomocy potrzeba, wierzymy, że pomoc ta się znajdzie.

Przetrwanie okresu wojny, da możność rozwinięcia szerokiej działalności Jarmarków, ku polepszeniu bytu biedniejszych rzemieślników i wygodzie szerokiego grona kupujących.

Gmach Centralnego Tow. Rolniczego.

Przy ul. Kopernika, na gruntach należących do ks. Seweryna Czetwertyńskiego, wzniesiono okazały gmach według planów znanego chlubnie architekta, Czesława Przybylskiego. Gmach ten otrzymało jako siedzibę własną, Centralne Tow. Rolnicze, a mieści się w nim szereg instytucji o celach pokrewnych. A więc: redakcje wydawnictw „Gazeta Rolnicza“ i „Przegląd Kółek Rolniczych“; Syndykat Rolniczy, Spółka Gorzelnicza, Syndykat Krochmalny, Ziemskie Tow. Melioracyjne, Biuro Rachunkowości Rolniczej, Tow. wzajemnej pomocy pracowników rolniczych, Biuro rejestracji wojennych, wreszcie Tow. popierania pracy społecznej.

Właśnie dnia 18 z. m. odbyło się poświęcenie gmachu. Uroczystość ta ze względu na okoliczności czasu wojennego była niezmiernie skromna. Po obszernych salach budynku oprowadzał gości vice-prezes C. T. R. p. A. Wieniawski.

Rozwiązanie Wydziału Oświecenia.

Wobec odpowiednich rozporządzeń władzy niemieckiej, Komitet Obywatelski stołecznego miasta Warszawy na posiedzeniu z dnia 17 lutego r. b., wysłuchawszy wniosku Wydziału Oświecenia, uchwalił:

Wydział Oświaty, po przejęciu pozostałych przy nim spraw przez inne organizacje Zarządu Miejskiego, uznać za rozwiązany.

Komitet „Wielkiej Kwesty majowej“.

Grono osób, pod przewodnictwem księżnej Marji Zdzisławowej Lubomirskiej, zachęcone powodzeniem kwesty na wpisy szkolne dla niezamożnej

młodzieży polskiej, która w roku zeszłym dała tak wielkie dochody, postanowiło urządzić takąż kwestę w maju r. b. Właśnie przed kilkoma dniami wystąpiono do odpowiednich władz o zalegalizowanie „Komitetu wielkiej kwesty majowej“, oraz o zatwierdzenie prowizorycznego programu działalności. Program ten między innemi przewiduje: sprzedaż jednodniówki literackiej, nalepek okiennych i znaczka, urządzenie koncertu-rautu w Salach Redutowych, wystawy pomocy szkolnych w sali Ratusza, koncertu popularnego na rynku Starego Miasta, popisu gimnastycznego młodzieży szkolnej w Agrykoli; nadto zakupienie szeregu widowisk i przedstawień w teatrach miejskich, prywatnych i kinematografach; wreszcie zorganizownie odczytów oświatowych.

Termin „Wielkiej kwesty“ oznaczono na dni 6, 7 i 8 maja.

Przeciwko Komit. Obyw. m. Warsz.

Uwagę ogółu zajmuje od pewnego czasu akcja adw. przys. W. Łypacewicza, który w kilkunastu artykułach, pomieszczonych w „Przeglądzie Porannym“, wystąpił z zarzutami przeciwko niektórym członkom K. O. m. W., oskarżając ich o niedbałe wypełnianie obowiązków, tworzenie koterji drogą protekcji i wyraźne popieranie spraw nie ogólno-publicznych, ale pewnej grupy — „familji“, jak ją nazywa p. Łypacewicz, która, objąwszy o słynną już dzisiaj „Drogę Poniatowskiego“, po obu stronach której znajdują się grunty, należące do domu bankowego S. Natanson i S-owie. Drogą pewnych machinacji *quasi*-dobroczynnych pp. Natansonowie chcieli



Las na Wołyniu pod Brelgowem, opuszczony przez Rosjan.
Fot. St. Dzikowski.

podarować miastu owe grunty, żądając wzamian przeprowadzenia na nich ulic, zabrukowania ich i oświetlenia.



Rymarz i fabrykant bransoletek w okopach na Bukowinie. Fot. St. Dzikowski.



Zburzona chata we wsi Brelgowie, na Wołyniu.

rządy w K. O podporządkowała interesy miasta swoim własnym.

Najsilniej p. Łypacewicz wystąpił przeciwko braciom Natansonom, oraz ich rodzinie, zasiadającej w różnych sekcjach K. O. Chodziło mianowicie

Na tej „dobroczynnej“ machinacji—jak twierdzi p. Łypacewicz — miasto mogło stracić miljony...

Sprawa nie została dotąd jeszcze dostatecznie wyjaśniona, gdyż pp. Natansonowie wezwali p. Łypacewicza na sąd honorowy, zaś Zarząd miejski zorganizował, z grona swych członków, specjalną komisję dla zbadania winy innych oskarżonych.

VARIA.

Akcja p. Romana Dmowskiego.

Drogą okólną nadeszła do Warszawy wiadomość, że w lutym r. b. urządził p. Roman Dmowski konferencję polityczną w Lozannie. Na konferencję tę zjechali się przedstawiciele endecji i sfer pokrewnych, między innemi p.p. Maurycy hr. Zamoyski, Konstanty hr. Plater, Aleksander hr. Skarbek, Marjan Seyda, (wiadomość niepewna), ks. Witold Czartoryski. Po odnośnych sprawozdaniach, które składali hr. Zamoyski z Rosji, Dmowski z Zagranicy i ks. Czartoryski z kraju, radzono nad akcją zagraniczną na szeroką skalę i kierownictwo jej powierzono p. Romanowi Dmowskiemu.

Sprawa Polska w prasie francuskiej.

Z powodu wpływu sprawy polskiej na położenie wojenne, prasa francuska wzbrania się uważać sprawy te jako wewnętrzne zagadnienie rosyjskie, zamieściła też, z tej przyczyny, kilka artykułów o niezależności Polski.

Według telegraficznych doniesień z Paryża do pism niemieckich i szwajcarskich, artykuły te wywołały protest ze strony ambasadora rosyjskiego Izwolskiego u rządu francuskiego, wskutek czego miano zabronić poruszania przez prasę drażliwej dla Rosji sprawy, bez cenzury tegoż ambasadora.

Tymczasem pisma szwajcarskie



Ś. p. Michał Arct.

z d. 2 marca r. b. zamieszczają telegram urzędowej „Piotrogrodzkiej Aj. Tel.“, zaprzeczający, aby rząd rosyjski za pośrednictwem swego ambasadora, usiłował zakazać prasie fancuskiej, zajmowania się i omawiania sprawy polskiej.

g.

Holandja wobec Polski.

W holenderskim uniwersytecie handlowym w Rotterdamie, jak teraz dochodzą nas wiadomości, w końcu listopada r. z. dr. Zygmut Gargas miał odczyt o stosunkach społecznych i ekonomicznych w Polsce.

Omówiwszy w krótkich słowach rozwój tych stosunków, następnie stosunki istniejące w Polsce współczesnej przed wojną, prelegent przeszedł do chwili obecnej i stwierdził, że jeżeli wojna potrwa jeszcze czas dłuższy, to następstwa jej odbiją się przedewszystkiem na tym kraju nieszczęśliwym, który niczem nie przyczynił się do wybuchu wojny.

W wywodach końcowych mówca omówił wyniki ekonomiczne odłączenia Polski od Rosji i dowiódł, że rozłączenie to będzie miało bezwarunkowo dodatnie następstwa dla rolnictwa.

Co zaś do przemysłu krajowego, to początkowo niektóre jego gałęzie znajdą się w trudnem położeniu, lecz naogół przemysł potrafi się przystosować do nowych stosunków polityczno gospodarczych. *g.*

List do Ojca Świętego.

Organ watykański „Observatore Romano“ zamieścił list Sienkiewicza i Osuchowskiego, wystosowany do Ojca Świętego, w imieniu Polskiego Komitetu ratunkowego dla ofiar wojny w Polsce.

W liście tym znajdujemy ustępy następujące:

„U stóp Jego Świątobliwości ścielę się wespół z nami cała Polska katolicka, która, zbroczona krwią, stratowana przez wojska, wycieńczona głodem i okryta gruzami czuje, iż nie utraciła jeszcze wszystkiego, ponieważ ma wolę do życia i ponieważ na jej męczeńską głowę kładą się ręce Jego Świątobliwości do błogosławieństwa.

„Podtrzymywani okazywaną nam przez Jego Świątobliwość ojcowską życzliwością, oraz wpajaną nam nadzieją i ufnością, oczekiwać będziemy, pełni wiary, mającego powstać nowego zarania, które siłą modlitw Waszej Świątobliwości zbudzi jednocześnie panowanie w świecie miłości i sprawiedliwości wobec uciemiężonych“.

g.



Ś. p. Stanisław Rotwand



Ś. p. Karol Benni.

Wojna Niemiec z Portugalją.

W dniu 10 b. m. urzędowa agencja Wolfa doniosła o zerwaniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Niemcami a Portugalją i odwołaniu posła niemieckiego z Lizbony.

Zerwanie to wynikło po zatargu między obydwoma państwami, wywołanym przez rekwizycję niemieckich statków, znajdujących się w portach portugalskich. „Niemcy — jak pisze Nordd. Allg. Ztg. — nie mogły znieść wyraźnej prowokacji, jakiej dopuściła się Portugalja, rekwirując okręty niemieckie i odstępując je następnie Anglji, a zmuszone były zażądać zwrotu paszportów swego przedstawiciela w Lizbonie“.

Od tej chwili oba państwa znajdują się na stopie wojennej.

Carmen Sylva.

Dnia 2 b. m. po chorobie piersiowej, zmarła królowa wdowa rumuńska, znana w całym świecie kulturalnym, pod pseudonimem Carmen Sylvy.

Była to postac pod wieloma wzgle dami niepoślednia.

Urodzona w roku 1843 w Neuwied nad Renem, Elżbieta księżniczka Wied, w r. 1869 zaślubiła zmarłego niedawno ks. Karola Rumuńskiego, koronowanego w roku 1881. Stosunki małżeńskie Carmen Sylvy zamącone zostały około roku 1890, kiedy królowa zapragnęła ulubioną



Kapelan wojskowy, przemawiający do pobożnych podczas pierwszego nabożeństwa katolickiego w byłym soborze prawosławnym na Placu Saskim (Fot. Saryusz-Wolski).

przez siebie damę dworu, Helenę Vacarescu, wydać za następcę tronu. Wtedy to, za nazbyt uporczywe popieranie tego planu, sprzeciwiającego się zwyczajom, panującym zwykle na dworach królewskich, została skazana przez pewien czas na przymusowe opuszczenie kraju.

Zresztą nie była to jedyna tragedja w jej życiu. Śmierci jedynego dziecka, które zmarło w czwartym roku życia, nie zapomniała nigdy — żałoby nie zdjęła niemal do końca życia; niemniej bolesnem echem odbił się w jej duszy zgon ukochanego małżonka, króla Karola. Pozatem pierwsze jej kroki na polu twórczości literackiej spotykały się ciągle z protestami rodziców, którzy w żaden sposób nie mogli pogodzić literatury z obowiązkami księżniczki. Nie powstrzymało to jednak Carmen Sylvy od dalszych prób w ulubionym przez siebie kierunku. A że talent miała niewątpliwy, wkrótce więc z pod pióra jej wychodzi cały szereg dzieł i utworów, dzięki którym zdobyła tak wybitne stanowisko w literaturze powszechnej.

Pierwsze swoje prace przesyłała Carmen Sylva Pawłowi Lindauowi, ówczesnemu wydawcy pisma „Gegenwart", ukrywając się pod pseudonimem E. Wedi. Atoli wkrótce znajduje dla siebie i poezji swojej inne, odpowiedniejsze imię: „Śpiewam jako ptak mieszkający w gęstwinie leśnej" — pisze w „Bajkach królowej" wybierając łacińskie *Carmen Sylva* jako pseudonim, z którym nie rozstaje się już nigdy.

Pisywała dramaty, powieści, romanse, nowele, pieśni ludowe, przekłady, a nawet kazania religijne. Jej wielostronna działalność zakwitła przedewszystkiem dzięki niezwykłej płodności jej pióra, a obok tego, — dzięki lotowi jej ducha, który, chociaż nie posiadał piorunowych skrzydeł, piął się w najwyższe sfery poczynań twórczych, mocą nigdy nie gasnących aspiracji i porywów.

Poza działalnością poetycką znane było również miłosierdzie i praca oświatowa zmarłej królowej. Jej kosztem powstało schronisko dla pracowników umysłowych p. n. „Dom znużonych"; jej dziełem było wybudowanie t. zw. miasta niewidomych *Vatra Luminosa* („Jaśniejące ognisko") w którem przeszło 30,000 niewidomych znalazło pomieszczenie i opiekę; ona to, podczas wojny o swobodę Rumunji zasłużyła sobie na miano „matki rannych". To też naród rumuński wspomina zmarłą ze czcią i głęboką wdzięcznością za jej czyny, pełne promiennej dobroci, za jej duszę o niepokalanej bieli i czystości.

Z dzieł Carmen Sylvy wymienić należy powieści: „Deficyt", „Dwa światy", poematy i poezje: „Pieśni z doliny Dimbovicy", „Mój Ren", „Moja księga", „Poezje Rumuńskie", „Modlitwa", „Mistrz z Manole"; przepiękne są jej aforyzmy „Les pensées d'une reine", a szereg nowel z życia rumuńskiego uczyniło imię jej popularnem nietylko we własnym kraju, ale w całym świecie cywilizowanym. *aw.*

Zdobycie Erzerumu.

Dnia 16 z. m. komunikaty urzędowe rosyjskie doniosły o zdobyciu twierdzy tureckiej Erzerum, która upadła po pięciodniowem ostrzeliwaniu z dział ciężkiego kalibru. Z wiadomością powyższą łączyły się informacje petersburgskiej agencji telegraficznej o wzięciu 100,000 turków do niewoli, oraz o zdobyciu 1047 armat, nie licząc obfitego łupu wojennego w postaci porzuconych karabinów, reflektorów, artykułów żywnościowych etc.; cyfry te podobno okazały się mocno przesadzone.

W każdym razie, sukces armji rosyjskiej — sukces, który kiedyś, podczas wojny z Turcją, kosztował Rosję przeszło rok zabiegów, przyczynił się zapewne do podniesienia podupadłego ducha społeczeństwa rosyjskiego.

Bitwa pod Verdun.

Po dłuższej przerwie w działaniach wojennych na froncie zachodnim, po niemal zupełnej martwocie i ciszy, którą obie strony starały się wyzyskać na odpowiednie umacnianie i fortyfikowanie pozycji — dnia 20 lutego nastąpił silny atak ze strony niemieckiej, skierowany przeciwko twierdzy Verdun i jej okolicom.

Po niezwykle gwałtownem przygotowaniu artyleryjskiem, które, jak donoszą korespondenci pism francuskich i angielskich, pod względem siły niszczycielskiej nie miało dotąd nic równego w wojnie obecnej — ruszyły do ataku zwarte szeregi piechoty i po krwawej walce zajęły fort Douaumont, biorąc przytem do niewoli poważną ilość jeńców.

Ażeby odpowiedzieć na pytanie: dlaczego właściwie Verdun wybrali Niemcy jako punkt do przełamania linji nieprzyjacielskich, należy zorjentować się w położeniu geograficznem i strategicznem tej twierdzy.

Otóż Verdun — to najpotężniejsza warownia wschodniej grupy fortyfikacji, które kosztem miljardów zbudowali Francuzi dla obrony przed najściem wroga ze wschodu. Osłania ona wraz z fortecą Toul najkrótszą drogę na Paryż i w razie przełamania tej zapory, dalsza obrona stolicy byłaby możliwa dopiero w obrębie trójkątu fortecznego Langre — Dijon — Besançon.

To też Francuzi, rozumiejąc doskonale niesłychaną doniosłość obrony Verdun, wytężają wszystkie siły, ażeby powstrzymać dalsze posuwanie się Niemców. Walka wskutek tego przybiera coraz bardziej zacięty charakter. Wielkie masy ściągniętych tutaj zewsząd rezerw, które w każdej chwili gotowe są poprzeć chwiejące się szeregi żołnierzy pierwszolinjowych, a także potężna ilość armat ciężkiego kalibru — świadczą dostatecznie, że tutaj, na tym odcinku frontu, rozgrywają się fakty niezmiernej wagi — fakty, które zaważyć mogą na całej sytuacji strategicznej frontu zachodniego.

Karty na masło w Berlinie.

Jak donoszą gazety berlińskie, wkrótce zaprowadzone zostaną w wielkim Berlinie specjalne karty na masło.

Na przedmieściach takie karty wprowadzono już od kilku tygodni. *g.*

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś p. Michał Arct.

W numerze zeszłym (lutowym) wspomnieliśmy już w kilku słowach o zgonie ś. p. Michała Arcta, nestora księgarstwa polskiego. Dziś powracamy do tego smutnego faktu raz jeszcze.

Ś. p. Michał Arct, urodzony w Lublinie w r. 1840, już od wczesnej młodości poświęcił się zawodowi księgarskiemu. Po ukończeniu gimnazjum lubelskiego wstąpił na praktykę do księgarni stryja swego, Stanisława Arcta, a następnie, uzupełniwszy swą wiedzę fachową kilkoletniemi studjami w Berlinie, objął samodzielny zarząd zakładu w mieście rodzinnem, gdzie też rozpoczął swą, płodną w wyniki, pracę na polu wydawniczem. Cały szereg książek z różnych dziedzin umysłowości ludzkiej, naukowych, pedagogicznych i beletrystycznych opuszcza prasę drukarską jego sumptem i pod jego kierunkiem.

W r. 1882 w Lublinie ukazuje się pierwszy „Słownik wyrazów obcych" — ulubiony przedmiot badań zmarłego — dzieło, które w dziedzinie słownikarstwa polskiego wybitne zajmuje miejsce. W r. 1887 ś. p. Arct nabywa w Warszawie księgarnię na rogu Nowego-Światu i Wareckiej, i odtąd życie jego ściśle łączy się z życiem umysłowem miasta.

Do niespożytych zasług zmarłego należy popularyzowanie wiedzy i nauki wśród szerokich warstw czytających. Takie książki jak: „Podstawy wykształcenia współczesnego", Ekonomiści polscy", „Księgi życia i ducha" a przedewszystkiem 600 tomików „Książek dla wszystkich" — to nie przemijające efemerydy w rodzaju modnych romansideł, których żywot liczy się na dni i godziny — to doskonały środek kulturalny do pogłębiania wiedzy, do zastanawiania się nad samym sobą, do ściślejszego myślenia i krytycznego oceniania faktów.

W pamiętnych latach 1905 — 6, kiedy szkoła polska uzyskała prawa istnienia, wzmogła się i rozwinęła działalność wydawnicza ś. p. Arcta. W tym czasie ukazuje się w jego księgarni szereg podręczników szkolnych, napisanych przez najwybitniejsze siły pedagogiczne polskie, pozatem kilka dzieł przyrodniczych, atlasów, przewodników. W tym czasie powstaje także pierwsze u nas pismo dla najmłodszej dziatwy p. n. „Moje Pisemko", a nadto otwiera się nowy, dotąd prawie nieznany w księgarstwie dział— książek dla dzieci. Tutaj, dzięki współpracownictwu Marji Konopnickiej, która tak cudownie umiała przemawiać

do serduszek dziecięcych, poszedł ś. p. Arct bardzo daleko i dotąd jeszcze jego książeczki obrazkowe dla dzieci są przedmiotem zachwytów naszych „milusińskich".

Ostatniem wydawnictwem ś. p. Arcta był „Słownik ilustrowany języka polskiego"; (zdajemy z niego sprawę na innem miejscu) ukazał się on na tydzień przed śmiercią wydawcy i stanowi niejako godne zakończenie jego niezmiernie pożytecznej i wielostronnej pracy na polu wydawniczem.

Ś. p. dr. Karol Benni.

Dnia 21 z. m. zakończył życie, w mieście naszem, wybitny lekarz i niepospolicie zasłużony obywatel, ś. p. Karol Benni.

Urodził się w r. 1843, w Tomaszowie Rawskim. Studja lekarskie odbył w Paryżu, gdzie otrzymał stopień doktora medycyny i chirurgii, potwierdzony następnie w Petersburgu. Zamieszkawszy w Warszawie zajął miejsce asystenta kliniki chirurgicznej przy prof. H. Korzeniowskim w Szkole Głównej. Wkrótce też został ordynatorem szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie przez 10 lat prowadził kobiecy oddział chirurgiczny. Zajął się potem specjalnie chorobami uszu i przez dłuższy czas praktykował w tej dziedzinie. W r. 1883 założył tygodnik „Medycynę".

S. p. Karol Benni prawie całe swe życie poświęcił niestrudzonej pracy obywatelskiej i na tem polu położył wielkie zasługi. Stał na czele całego szeregu instytucji społecznych, pracował gorliwie w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, w Tow. przemysłu ludowego, w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, a wszędzie wnosił zapał, ukochanie pracy i zmysł organizacyjny, którego tak bardzo brak naszemu społeczeństwu.

Z osobistą inicjatywą ś. p. Benniego łączą dwa potężne dzieła, stworzone w najtrudniejszych warunkach egzystencji politycznej: pomnik Mickiewicza, oraz gmach Tow. Zachęty. Pomnik Mickiewicza — można śmiało twierdzić—stanął prawie wyłącznie dzięki św. p. Benniemu; w komitecie organizacyjnym brał on najczynniejszy udział i był jednym z pierwszych, który ten wiekopomny projekt w czyn wprowadził. Tow. Zachęty Sztuk Pięknych zawdzięcza zmarłemu hojny zapis ś. p. Goreckiej, córki Bogumiła Lindego, na gmach Pałacu Sztuki; zapis ten tylko dzięki niezwykłej zapobiegliwości zmarłego doszedł do skutku.

Niemniejsze były zasługi ś. p. Benniego na polu rozwoju przemysłu ludowego, którym interesował się całe życie i dla którego stworzył odpowiednie instytucje.

Istniejące od ośmiu lat Tow. popierania przemysłu ludowego powołane zostało do życia przez ś. p. Benniego. Dzięki niemu powstał też cały szereg szkół specjalnych dla ludu, krzewiących hasła prawdziwego postępu kulturalno-ekomomicznego i popierających wszelkie dziedziny pracy naprawdę pożytecznej i celowej, jak: szkoła tkacka w Oryszewie, szkoła przyszłych gospodyń w Kruszynku, kursy dla instruktorek w Grędzicach pod Ciechanowem, szkoła krawiecka i czapnicza w Szymanowie, szkoły lalkarstwa stylowego i etnograficznego w Radzyminie, rękawicznictwa w Międzyrzecu, zdobnictwa choinkowego i t. d. — rozpoczęły swą doniosłą pracę.

Wreszcie ostatniem pięknem dziełem ś. p. Benniego jest Muzeum Przemysłu Ludowego na Tamce № 1.

Jako człowiek niezwykle wykształcony, czuły na prawdziwe piękno, pilnie wsłuchujący się w najsubtelniejsze tętna literackie, jako niezmordowany pracownik na niwie społecznej, twórca polskiego przemysłu ludowego, badacz historji, a przytem człowiek o nieposzlakowanym charakterze — ś. p. Karol Benni żyć będzie po wieczne czasy w pamięci naszego społeczeństwa.

Ś. p. Stanisław Rotwand.

Stratę niepowetowaną poniosło społeczeństwo polskie przez zgon ś. p. Stanisława Rotwanda.

Zmarł człowiek olbrzymiej pracy, organizator mądry i doświadczony, przestało bić jedno z najszlachetniejszych serc.

Utalentowany obrońca, finansista, przemysłowiec i działacz w szerokim stylu, ś. p. Rotwand urodził się w Łęczycy w r. 1839, gimnazjum ukończył w Warszawie, następnie zaś wydział prawny uniwersytetu petersburskiego.

W roku 1862 rozpoczyna się jego ruchliwa działalność społeczna; w roku tym wespół z J. T. Lubomirskim, prof. Ignacym Baranowskim, Henrykiem Wohlem, Felicjanem Faleńskim i in. tworzy on Komitet szkół rzemieślniczych m. Warszawy. W kilka lat później wraz z Hipolitem Wawelbergiem zakłada pierwszą w kraju szkołę średnią techniczną, którą interesuje się z niezmiennym zajęciem do końca życia, popierając ją finansowo i moralnie.

Powołuje do życia i organizuje szkoły handlowe Zgromadzenia kupców i zebrawszy odpowiedni kapitał na gmach własny dla tych szkół, sam z niezmordowaną energją przeprowadza budowę tego gmachu.

Szczególnie dbały o rozwój oświaty, którą uważał za najważniejszą dźwignię ducha narodowego, wydaje swoim nakładem szereg dzieł popularnych w zakresie techniki i rzemiosł, oraz tani wybór pism Mickiewicza, Sienkiewicza, Prusa i Orzeszkowej.

Był też współinicjatorem Muzeum Rzemiosł i Sztuki stosowanej; przez szereg lat prezydował w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, którą to instytucję podźwignął na wysoki poziom w chwilach dla niej przełomowych. Pozatem wzniósł wzorowy dom dla ochron, które z własnych utrzymywał funduszów, hojną dłonią wspierał Kolonje Letnie i Kąpiele Ludowe.

Od szeregu lat stał też ś. p. Stanisław Rotwand na czele kupiectwa tutejszego, sprawując godność Starszego Zgromadzenia Kupców i prezesa Komitetu Giełdowego. Zaufanie, jakiem cieszył się w tych kołach sprawiło, że przez kilka lat był posłem z wyboru do Rady Państwa, gdzie gorliwie bronił interesów kraju.

Na ogół działalność ś. p. Rotwanda obejmowała niezwykle szeroką sferę pracy publicznej. Krzewił miłosierdzie, rozpalał ogniska oświaty, organizował instytucje społeczne i nadawał im rozumne podstawy, roztaczał umiejętną opiekę nad handlem i przemysłem. Pracowity, skromny, nie narzucał swego zdania nikomu, ani nie szukał rozgłosu — a wszystkie te zalety duszy zmarłego sprawiły, że cieszył się tą promienną sympatją ogółu, którą tylko człowiek dobry i szlachetny potrafi sobie zdobyć.

Cześć jego pamięci!

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

Kalendarzyk politycz.-historyczny na rok 1916 wydany staraniem i nakładem Komitetu Obywatelskiego stoł. m. Warszawy, jest jakoby cennym pamiętnikiem przeżywanej epeki. Kalendarzyk ten każdy mieć powinien, gdyż jest on wskazicielem dla współczesnych, nieoszacowanym dokumentem dla potomnych, pamiątką dla synów i wnuków, świadczącą o wysiłku ojców i dziadów w tej krwawej, okropnej, lecz pełnej przebłysków jutrzniowych wojnie.

Starannie wykonany w Zakł. Graf. B. Wierzbicki i S-ka, kalendarzyk zawiera szereg wykwintnych ilustracji i chlubnie świadczy o rozwoju drukarstwa naszego.

T. Radliński: *Gieografja 5 części świata* (pozaeuropejskich). Zeszyt III, obejmuje Amerykę południową i północną. Wyd. M. Arcta w Warszawie.

Z CZASOPISM.

Mamy przed sobą pierwszy zeszyt „Kupca" wychodzącego w Poznaniu. Jestto organ Związku Kupców, Przemysłowców i Fabrykantów i ma na celu popieranie łączności ekonomicznej zaboru pruskiego z Królestwem Polskiem. Każdy zeszyt „Kupca" zawiera liczne artykuły zawodowe z dziedziny handlu i przemysłu

Na przedmieściu naszem wychodzi od stycznia tygodnik p. t. „Echo Pragi", poświęcony sprawom Pragi i przedmieść. Tygodnik rozpoczyna nową pracę w myśl słów poety „Czyń każdy w kółku swojem, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży". Szlachetnemu dążeniu założycieli i Komitetu Redakcyjnego, należy się szczere uznanie.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odn. do domu:		Z przesyłką pocztową:	
rocznie . . .	rb. 10.—	rocznie . . .	rb. 12.—
półrocznie . .	„ 5.—	półrocznie . .	„ 6.—
kwartalnie . .	„ 2.50	kwartalnie . .	„ 3.—

Za granicą z przesyłką pocztową wprost z Administracji:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwartalnie rb. 3.50

Cena pojedyńczego zeszytu Rb. 1.20

Prenumeratę na **Ilustrację Polską** „Wieś i Dwór" przyjmują urzędy pocztowe, biura dzienników, wszystkie księgarnie i Administr. **Ilustracji Polskiej** „Wieś i Dwór"
W WARSZAWIE, MARSZAŁKOWSKA 129.

Redakcja Marjensztadt 16. **Administracja Marszałkowska 129.**

Redaktor: **A. Hurkiewicz** Wydawcy: **A. Hurkiewicz i Sp.**

Wykonano w Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.